



NR 5 (77)

ROK 2023

NR ISSN 2083 - 0017







Powinność. Pismo kulturalno-społeczne Ziemi Chełmskiej

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcypowinnosc@wp.pl

Redakcja w składzie:

Bożena Czupryńska,
Jacek Pomiankiewicz,
ks. Piotr Stasieczek,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz -
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Eugeniusz Wilkowski

Okładka:

Ks. Piotr Stasieczek
Barbara Waryszak

ISSN: 2083-0017

Druk:

Mazowieckie Centrum Poligrafii
Ewelina Hunkiewicz
ul. Ciurlionisa 4
05-270 Marki

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
Potrzeba zdefiniowania interesów Polski <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	4
Wszystko zależy od stanu sumień <i>Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski</i>	9
Przełom nie nastąpił <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	11
Apel Rodzin Ofiar Ludobójstwa do Episkopatu Polski i Ukrainy	15
Przemówienie w 80. rocznicę Zbrodni Wołyńskiej z 7 lipca 2023 <i>Ks. Stanisław Gądecki</i>	16
Uroczystości wołyńskie w Chełmie <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	17
Skwer Pamięci Ofiar Rzezi Wołyńskiej na miejscu szaletu miejskiego <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	19
Złoty jubileusz ks. Prałata Henryka Kapicy <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	20
Bagheera – Czarna Pantera <i>Ks. Piotr Stasieczek</i>	24
Jesienna delikatna tęcza <i>S. Maria Barbara Handerska CSSH</i>	26
Karmelitański męczennik z Berdyczowa <i>O. Szczepan Tadeusz Praśkiewicz OCD</i>	26
Środki terapeutyczne pochodzenia roślinnego <i>Jan Fiedurek</i>	27
Biblioteka Kórnicka – dziedzictwo rodów Działyńskich i Zamoyskich <i>Renata Ożgo</i>	30
Opus magnum Edwarda Raczyńskiego <i>Jolanta Skwarczevska</i>	33
Kim jestem?... czyli rzecz o genealogii i klubie „W poszukiwaniu korzeni” w Białej Podlaskiej <i>Beata Zacharuk</i>	35
Ewangelia a sztuka <i>Jan Fiedurek</i>	37
Fraszki refleksyjne <i>Jan Fiedurek</i>	37
Kolejne zaproszenie do dyskusji o fenomenie dziedzictwa Solidarności <i>Marek Splewiński</i>	39

Od redakcji

Bieg wydarzeń w Ojczyźnie ponownie kieruje nas ku rozważaniom na temat aktualnej kondycji naszego państwa, ale też stanu świadomości narodowej rodaków. Upamiętniając programowych kontestatorów, podkreślaliśmy, że nie czynimy tego z przesłanek natury nacjonalistycznej. Dalecy jesteśmy od tego rodzaju stanowisk. Od lat konsekwentnie upominamy się o potrzebę respektowania ponadczasowych wartości, przyjmowanych za realnie istniejące byty. Zostały one nadane przez Stwórcę i wpisane w ludzką naturę. Naszym zadaniem jest umieć je odczytać i przyjmować za podstawę ładu społecznego. Refleksję o człowieku zawsze zaczynamy od tej podstawowej przesłanki, dając tym wyraz naszym wyborom o charakterze metafizycznym, a przez to i aksjologicznym. Nieustannie podkreślaliśmy, że najważniejszym sporem doby dzisiejszej stał się spór o wartości. Mówiąc inaczej, postrzegając problem, najpierw dostrzegamy osobę ludzką z tymi kryteriami, które wyróżniają ją spośród innych bytów, czyli rozumnością, wolnością i społecznością. Akcentujemy zatem treści o charakterze uniwersalnym, konstytuujące strukturę wnętrza każdego człowieka. Dopiero w kolejnych etapach refleksji o nim wskazujemy na treści o charakterze narodowym, podnosząc, że ten rodzaj więzi również należy do ważnych. W wymiarze życia wspólnotowego nadają one tożsamość tym, których łączy wspólne terytorium, język, historia, kultura, religia, specyfika nakreślana duchem narodu. Nikt zatem nie może stawiać zarzutów ulegania ideologii nacjonalizmu; zawsze była nam obca. Nie ukrywamy natomiast, że zależy nam na obecności myśli narodowo- i państwowotwórczej. Odwoływanie się do nich przyjmujemy wręcz za imperatyw. Nie są one tożsame, acz uzupełniające się. Z pobudek patriotycznych kolejne pokolenia Polaków walczyły o własne państwo, rozumiejąc, że jest ono najpoważniejszym impulsem rozwoju substancji narodowej. Dlatego tak jednoznacznie upominamy się o myśl państwową. Wyrazicielem narodowych dążeń jest kultura. Z tej racji w naszych rozważaniach często pojawia się kategoria dziedzictwa, tożsamości kulturowej, świadomości historycznej czy narodowej. Żyjemy w różnych wspólnotach, a naród jest jedną z podstawowych. Swoją rolę na tę kwestię przedkładaliśmy już wielokrotnie. Powyżej zaznaczyliśmy, że jednym z kryteriów człowieczeństwa jest społeczność, bowiem człowiek ze swojej natury skierowany jest

do życia z innymi. Ten charakter egzystencji wspólnotowej zaspokaja wiele podstawowych potrzeb człowieka, w tym różnego rodzaju potrzebę bezpieczeństwa. Gwarantem ich obecności stało się właśnie państwo. Ponad trzy dekady temu ponownie wybiliśmy się na niepodległość. Suwerenność nigdy nie jest jednak dawana raz na zawsze, bezwarunkowo. Trzeba się o nią stale troszczyć, zabiegać, stwarzać takie warunki, w których może być utrzymywana.

Pamiętając o powyższych przesłankach, ponownie zatrzymujemy się nad wybranymi obszarami troski o własne państwo. Obserwujemy zamęt, jaki się pojawił wokół tej instytucji. Nasze państwo stało się przedmiotem targów aktualnej klasy politycznej. Walka o władzę (drugorzędną sprawą jest, czy o jej utrzymanie, czy o przejęcie) niszczy jego struktury, wyraźnie je osłabia. Politycy nie definiują nienaruszalnych interesów kraju, przyjmowanych za consensus, ponad podziałami politycznymi. W Polsce zabrakło takiego myślenia o własnym państwie. Uruchamia się groźne mechanizmy zewnętrzne, nie bacząc na skutki dla państwa, a to wszystko w imię egoistycznie pojmowanej bieżącej walki politycznej. Z całą mocą podkreślaliśmy, że nie opowiadamy się za którąkolwiek siłą polityczną, wyznaczającą obszar konfliktu. Wskazujemy wyłącznie na interes narodowy, rację stanu naszego państwa, z którym się utożsamiamy, i w imię którego podejmujemy dyskurs. Krytycznie wypowiadamy się o rozwiązaniach, które krajowi nie służą, niezależnie od tego, od kogo pochodzą. W sięganiu po pomoc z „zagranicy” cofamy się do wieku XVIII, okresu rozkładu Rzeczypospolitej Obojga Narodów, utraty własnej państwowości. Do wielu polskich polityków nie przemawiają już żadne argumenty o charakterze propaństwowym. Dla nich racją ostateczną stało się dżerzenie władzy, racja partyjna. Każda osoba wrażliwa na sprawy kraju z przerażeniem patrzy na bieg wydarzeń w Ojczyźnie. Powrócił niszczący chocholi taniec z przeszłości, który każdą racjonalną formę istnienia sprowadza do wyniszczającej walki politycznej, nie o Polskę jednak, a o interesy partii, ich zewnętrznych lobby. Konstatacja ta dotyczy wielu formacji politycznych. W imię spraw kraju zabrakło kompromisów, pracy ponad podziałami. Stale jesteśmy świadkami zacietrzewienia, brutalizacji języka, braku respektowania ponadczasowych wartości, nieudolności ekonomicznej, wreszcie braku zdefiniowania interesów państwa, jego racji stanu. Polska klasa polityczna nawet nie wszczyna próby podjęcia

tego wysiłku. Interesy innych państw urastają do celów nadrzędnych dla naszej polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Pojawił się brak troski o własny rynek ekonomiczny, przesądzający o potencjale kraju. W tej sytuacji nie można milczeć, bo taki rodzaj postawy staje się przyzwoleniem na rozlewające się zło.

Mamy świadomość, że wyrażanym zaniepokojeniem o nasze państwo, przedkładanymi treściami idziemy pod prąd, że narażamy się establishmentowi politycznemu, ale też tym wszystkim, którzy zgodzili się na zniewolenie swoich umysłów w imię racji ideologicznych. Ileż spośród nas rezygnuje z samodzielnego, krytycznego myślenia, bo tak nakazują: „układ partyjny”, poprawność polityczna, trendy salonów! I kolejny raz odwołajmy się do metaforyki Jacka Malczewskiego, Lucjana Rydla o zatrutych studniach. Pijemy z nich wodę skażoną jadem wszystkich wad narodowych, nowych form uzależnienia, niemocy, letargu, ulegania obcym. Zatrącamy wręcz instynkt samozachowawczy. Godzimy się na rezygnację z pamięci narodowej, najdelikatniejszej tkanki ducha narodu, z tych treści kulturowych, które nas konstytuują. Zapominamy o grobach przodków, daninie ich krwi. Wszędzie jesteśmy w stanie znaleźć wielokulturowość, rację innych, przy której brakuje miejsca na to, co polskie. Procesy te przybierają zatrważające rozmiary. Powtórzmy słowa poety, że biada narodowi, który zapomina o swojej przeszłości. A takich znaków doświadczamy dzisiaj coraz więcej. Za przyzwoleniem dzierżących władzę, ale i tych, którzy po nią sięgają, nasze państwo zapomina o imperatywie zachowania pamięci o poprzednich pokoleniach. W okresie zamętu aksjologicznego, niszczenia największych autorytetów, kpiny z tego, co polskie, braku troski o państwo musi się pojawić nasz głos, tu i teraz, właśnie w Chełmie. Nie oczekujemy wsparcia ze strony piszących w naszym mieście, bo go nie będzie. Poezja jest ponoć pamięcią czasu, ale nie w naszym środowisku. Piszący tutaj nie wypowiadają się w sprawach ważnych, przesądzających o kondycji ducha narodu, przyszłości Ojczyzny. Zawsze można wyodrębnić wachlarz spraw banalnych i wmawiać, że to one są istotne, byle tylko nikomu się nie narażać. Ujawniają się wszystkie najniższe instynkty naszych dusz, i one zyskują prawo obywatelstwa. Nie udawajmy, że tego procesu nie widzimy. Uczestniczymy w nim, i to świadomie. W imię zachowania „świętego spokoju” zagłuszamy głos wnętrza, zaznaczając tym udział w niszczeniu własnej tożsamości. Nie oczekujemy przebudzenia się naszej klasy politycznej, bo go również nie będzie. Została wprzęgnięta w bieżącą

walkę o beneficja. I tylko one ją interesują. Przed kolejnymi wyborami będzie mamila zdeзорiowanych rodaków nic nieznaczącymi hasłami, a oni – manipulowani – zostaną na szachownicy ich egoistycznych interesów.

Podjętą narrację znaczymy symboliką okładki. Marszałek Józef Piłsudski zawsze pozostanie uosobieniem myślenia propaństwowego. W ten sam wymiar wprowadzają obrazy Jacka Malczewskiego. Tu kobiety personifikują Ojczyznę. Upominamy się o pamięć i groby, dlatego podjęte treści dopełniamy zdjęciem dołu śmierci z Kresów, czekającego na ekshumację.

W wymiarze tego historycznego wołania, troski o każdy rodzaj bezpieczeństwa kraju zamieszczamy szkic *Potrzeba zdefiniowania interesów Polski*. Wszystkich, którzy czują potrzebę uczestniczenia w tym dyskursie, zapraszamy do przesyłania swojego stanowiska, opinii, głosów wspierających lub polemicznych. Wydrukujemy. W kontekście polskiej polityki historycznej, znaczonej 80. rocznicą „krwawej niedzieli” na Wołyniu, zamieszczamy konstatacje ks. Prałata Ryszarda Krzysztofa Winiarskiego *Wszystko zależy od stanu sumień, Apel Rodzin Ofiar Ludobójstwa do Episkopatów Polski i Ukrainy, Przemówienie w 80. rocznicę Zbrodni Wołyńskiej z 7 lipca 2023 r.* ks. abp. Stanisława Gądeckiego i teksty: *Przełom nie nastąpił, Uroczystości Wołyńskie w Chełmie i Skwer Pamięci Ofiar Rzezi Wołyńskiej na miejscu szaletu miejskiego*. Są to zbyt poważne sprawy, by przechodzić obok nich obojętnie, z gestem umycia rąk, dezercji ducha.

W bieżącym roku przypada złoty jubileusz kapłaństwa ks. Prałata Henryka Kapicy, który całe swoje życie znaczy pokorną służbą Bogu i wiernością Ojczyźnie. Wiele dokonał w swoim życiu. W Rejowcu Fabrycznym pozostanie głównie budowniczym parafii i kościoła, w Krasnymstawie - podejmującym poważne prace konserwatorskie, pomysłodawcą i wykonawcą Ogrodu Biblijnego (Karmelu), osobą, która rozwinęła kult bł. ks. Zygmunta Pisarskiego. Wielkim dziełem Jego życia stał się imponujący dorobek piśmienniczy, znaczony chrześcijańską antropologią człowieka. Rocznicowe konstatacje wymagały przygotowania odrębnego szkicu o życiowej drodze Jubilata.

I w tym numerze O. Prof. dr hab. Szczepan Tadeusz Prażkiewicz OCD, relator Watykańskiej Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych, przenosi nas na Kresy. Przez stulecia w Berdyczowie, z przerwą na lata: 1648-1663, 1686-1720, 1866-1918, 1926-1989, funkcjonuje jedno z najważniejszych kresowych sanktuariów, pozostające pod opieką oo. karmelitów bosych. W ramach represji po upadku Powstania Styczniowego zaborca

z niezwykle okrucieństwem niszczył klasztor, będące ostoją polskości. 15 sierpnia 1866 r. zamordowany został o. Salezy Józef Martusiewicz, przeor klasztoru w tym mieście. Intencją Ojca Relatora jest, by przykład tego męczennika inspirował do *wierności naszemu życiowemu powołaniu*. Spróbujmy zrozumieć to przesłanie.

Zatrzymajmy się nad tekstem ks. Piotra Stasieczka, opiekuna Skautów Europy w Chełmie. Zechcemy najpierw wychwycić, metaforycznie przekazaną, rolę kapłana wśród młodych tej formacji, by równocześnie podjąć refleksję nad czynnikiem intelektualnym w pracy z młodzieżą. Rozważania te dotyczą każdej formy duszpasterskiej i wprowadzają w relacje między fides (wiara) i ratio (rozum). Są to sfery odrębne, ale harmonijnie uzupełniające się. Ks. Piotrowi gratulujemy poczucia satysfakcji, jaką przynosi Mu praca z młodymi.

Leczenie różnych chorób roślinami ma bardzo długą historię. Sięga początku czasów starożytnych. Gdy pojawiła się ścieżka farmakologiczna, wówczas w znacznym zakresie została wyparta fitoterapia. Dzisiaj powraca się do medycyny naturalnej, a substancje pochodzenia roślinnego obecne są w wielu lekach. W ten zakres problematyki wprowadza Prof. dr hab. Jan Fiedurek interesującym opracowaniem *Środki terapeutyczne pochodzenia roślinnego*. Wczytajmy się w poznawczy przekaz Autora, ale też i praktyczny. Tradycyjnie zapraszamy do lektury wiersza i fraszek refleksyjnych Pana Profesora.

Za osnovę poprzedniego numeru naszego pisma przyjęliśmy miejsce bibliotek w zachowaniu kulturowej substancji narodu. Spłynęło tyle tekstów, że nie byliśmy w stanie wszystkich zamieścić, stąd zaanonsowaliśmy, że do tej problematyki powrócimy w niniejszym numerze. Renata Ożgo, absolwentka bibliotekoznawstwa i

informacji naukowej na UMCS, od prawie trzydziestu lat pracująca w charakterze bibliotekarza w Książnicy Zamojskiej, jeszcze raz zaprasza nas do spotkania z biblioteką w Kórniku. Nie zominajmy, że w Zamościu zwraca się uwagę na znaczenie rodu Zamoyskich w dziejach Rzeczypospolitej. Rys ten jest obecny w szkicu Pani Renaty *Biblioteka Kórnicka - dziedzictwo rodów Działyńskich i Zamoyskich*. Pozostajemy w Wielkopolsce. Jolanta Skwarczewska poszerza naszą wiedzę o Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu opracowaniem *Opus magnum Edwarda Raczyńskiego*. O sposobie prowadzenia narracji historycznej przez Panią Jolę czytelnicy z uznaniem wypowiedzieli się po przeczytaniu Jej szkicu o Bibliotece Kórnickiej. Gratulujemy. Przy Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podlaskiej od lat funkcjonuje Klub Genealogiczny, skupiający białskich pasjonatów historii i dziejów rodzinnych. Tę interesującą formę pracy z książką i dokumentami przybliży Beata Zacharuk, pracująca w miejscowej bibliotece. Pasje tworzenia linii genealogicznych wpływają na większy kontakt z biblioteką, ale też budzą zainteresowanie historią regionu.

Bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim Autorom – duchownym i świeckim – za nadesłane teksty. Za wspólną powinność przyjmujemy potrzebę kontynuowania podjętego przedsięwzięcia. Przypominamy, że w wersji elektronicznej wszystkie numery „Powinności...” są dostępne na stronie: odkupiciel.chelm.pl (zakładka „Powinność”) lub <https://www.odkupiciel-chelm.pl/dokumenty/powinność>.

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Potrzeba zdefiniowania interesów Polski

Eugeniusz Wilkowski

Pomimo stale nasilających się tendencji globalistycznych podstawowymi podmiotami w stosunkach międzynarodowych pozostają państwa. Wystarczy bacznie przyjrzeć się polityce krajów Unii Europejskiej, by tę tendencję odczytać. Wyznaczana jest zarówno przez państwa najsilniejsze, jak i posiadające mniejszy potencjał demograficzny i ekonomiczny.

Definiowane są interesy Wspólnoty Europejskiej, ale najczęściej stają się one pochodną dążeń narodowych. Za taką wizję postrzegania przestrzeni międzynarodowej, podkreślającą prymat interesów państwa, opowiada się szkoła realistyczna rozwijana na gruncie kilku dyscyplin naukowych, głównie na stosunkach międzynarodowych i nauk o bezpieczeństwie. Przypomnijmy, iż zwolennicy nowoczesnego realizmu przyjmują, że - obok prymatu państwa - stosunki między krajami oparte są na uwzględ-

nianiu ich potencjału, rzeczywistej pozycji. Akcentują, że w relacjach międzynarodowych zasadniczym determinantem pozostaje interes narodowy, przyjmowany za zasadniczy cel, do którego realizacji dążą politycy suwerennych państw. Struktury ponadpaństwowe, narzucające rozwiązania globalne, zmuszone są do ustępstw na rzecz gry między państwami rywalizującymi głównie o dostęp do dóbr materialnych. Żeby unikać groźnych antagonizmów, należy dążyć do zachowania stanu równowagi. W tak postrzeganym świecie każde państwo, głównie z obowiązku wobec własnych obywateli, powinno zdefiniować swoje interesy. Przy tym należy pamiętać, że interesy państw się zmieniają, bo zmianie ulega kontekst polityczny, ekonomiczny i kulturowy. Kraje o ugruntowanych tradycjach demokratycznych praktykę wskazywania na racje stanu stosują od dawna. Jeżeli o tym obowiązku przypominamy polskim politykom, to nie oczekujemy niczego nadzwyczajnego, a jedynie tego, co jest warunkiem sine qua non sprawowania władzy, a przez to ponoszenia politycznej i narodowej odpowiedzialności.



Silosy pełne ukraińskiego ziarna, symbol rozpoczętej wojny ekonomicznej z Ukrainą, źródło: Wikipedia

Na określenie interesu państwa wpływ mają czynniki wewnętrzne i zewnętrzne. W przypadku Polski doby dzisiejszej obydwa stały się wyjątkowo ostro zarysowane. Z determinantów zewnętrznych za najważniejszy przyjąć należy nasz udział w strukturach Paktu Północnoatlantyckiego i Unii Europejskiej. Pozostawanie w nich jest pierwszym warunkiem definiowania naszych interesów narodowych. Zasada ta powinna być poza jakąkolwiek dyskusją, przyjmowaną na zasadzie imperatywu. Oczywiście powinniśmy się umieć odnaleźć w tych strukturach, umieć korzystać z różnych narzędzi politycznych, w tym mądrego, a korzystnego dla nas, kompromisu. Kolejnym, najważniejszym wyznacznikiem w nakreślaniu naszych interesów narodowych, a zatem i państwowych, pozostaje konflikt zbrojny na Ukrainie. Powie-

dzmy otwarcie, jest on innym rodzajem uprawiania polityki w relacji Rosja a kraje Zachodu, a zatem niezbędne są chłodne kalkulacje, a nie opieranie naszych działań na fali chwilowego entuzjazmu, wyzwanych emocji, umiejętnie podsycanych przez roszczeniową postawę Kijowa. Stronę polską, na wzór innych krajów, zwłaszcza będących we Wspólnocie Europejskiej, również obowiązuje wyznaczenie w tej przestrzeni własnych interesów. Ponadto tego oczekuje od nas myśl państwowa, odpowiedzialność za państwo. Poczucie zrozumienia interesów narodowych wymaga odstąpienia od oderwanych od rzeczywistości wizji, niewytłumaczalnych urojeń na rzecz twardego, realnego zdefiniowania polskich interesów. W kontekście tego konfliktu wszystkie państwa podejmują takie działania, niestety z wyjątkiem naszego. Narzucona została jedna narracja, w równej mierze obowiązująca zarówno po stronie partii rządzącej, jak i opozycyjnych. Tłumiona jest wolna dyskusja, wytrącane jest upominanie się o interesy narodowe. Najwyższy zatem czas, abyśmy – jako państwo – i w tym zakresie zdefiniowali swoje interesy. Ukraińcy cały świat poruszają, by stanął po ich stronie, czyli definiują swoje dążenia. Polska sprowadziła siebie do roli reprezentanta spraw Kijowa, przysłowiowego „harcownika”, którego „misję” zawsze są krótkotrwale i niewdzięczne. Chcemy być dobrze rozumiani; Ukrainie należy się pomoc, Polacy udzielili jej w potężnym zakresie, przekraczającym nasze możliwości ekonomiczne. W nawias bierzemy fakt, że ze strony Ukraińców nie ma i nie będzie wdzięczności. Pojawiać się będą kolejne roszczenia, których nie będziemy w stanie spełnić. Przykładem niech będzie reakcja Kijowa na oświadczenie premiera Mateusza Morawieckiego, że strona polska nie wyrazi zgody na zalewanie naszego rynku ukraińskim zbożem po 15 września. Otwartość Polski na tranzyt towarów – przez nasz kraj – Ukrainy nie zadawała, choć mogą one być wysyłane do dowolnego kraju Unii i w każdej ilości. Tam są jednak badane i w przypadku jakichkolwiek uwag zwracane Ukrainie. Nie ma tego w przypadku Polski, stąd reakcja Kijowa, że ruch Warszawy to „nieprzyjazny i populistyczny krok”. Kijów ma prawo troszczyć się o swoją gospodarkę, Polsce takiego prawa odmawia. Czy nasze elity cokolwiek rozumieją?

W Polsce stale są prowadzone badania opinii publicznej, ale te, które dotyczą kwestii ukraińskiej, nie są publikowane. Co jakiś czas, przy różnych okazjach, ujawniane są jedynie fragmenty. Pierwszą i zasadniczą ich konkluzją pozostaje fakt, że zmienia się stosunek Polaków do

pomocy Ukraińcom i do sprawy ukraińskiej. Zdecydowanie ponad połowa źle ocenia (dane z czerwca) pakiet pomocy socjalnej przyznanej Ukraińcom. Polacy nie akceptują udzielania pomocy socjalnej udzielanej Ukraińcom na równi z Polakami, a udzielanie jej w większym zakresie, aniżeli przysługuje rodakom, rodzi poczucie krzywdy. Krytycznie odnoszą się do ciągłego utrzymywania finansowania zakwaterowania i wyżywienia. Coraz więcej respondentów wskazuje na ten problem, przyjmując go za przykład nieusprawiedliwionego uprzywilejowania tych, którym pomóc należy, tylko nie w takim zakresie. Najsilniejszym czynnikiem zmieniającym stosunek Polaków do Ukraińców jest ich roszczeniowość. Bulwersujące są informacje, opublikowane na łamach „Rzeczypospolitej”, o łatwości nabywania praw do polskiej emerytury (wystarczy przepracować dwa-trzy dni). ZUS podjął próbę wyjaśnienia, ale zrobił to tak enigmatycznie, że obraz jeszcze bardziej „zaciemnił”. Malejące poparcie dotyczy każdej formy pomocy. I trudno jest się dziwić. Skala wyludzeń przez Ukraińców środków finansowych jest wręcz nie-



Szerokotorowa Linia Hutniczo-Siarkowa, którą wwieziono do Polski olbrzymie ilości ukraińskiego ziarna, źródło: Wikipedia

wyobrażalna. Od długiego okresu organizowane są przyjazdy do Polski tylko na czas pobierania zasiłków. Kwestie te podnoszone były m.in. przez prezydenta Przemysła, burmistrz Hrubieszowa. Rządzący nie zareagowali, pozostają one jednak w świadomości Polaków. Niekontrolowany napływ Ukraińców rodzi różne zagrożenia, w tym różnego rodzaju przestępstwa. Informacje o nich też są utajniane. Na teren Polski przeniosły się ukraińskie gangi, masowo wzrastają przestępstwa fałszowania dokumentów. Czasami tylko udaje się dziennikarzom przekazać dane otrzymane ze źródeł policyjnych (np. przemyt nielegalnych emigrantów przez granicę z Białorusią, nielegalna produkcja

papierosów w Wałbrzychu, 21 osób w areszcie). Przykładem bezradności, niemocy państwa polskiego stała się sprawa ukraińskiego oligarchy ze Lwowa Tarasa Barszczowskiego, ściganego listem gończym za olbrzymie oszustwa podatkowe w Polsce. Żadne nasze służby nie badają jego cystern z moszczem (ok. 300) stale wjeżdżających na teren Polski, niszcząc polskich producentów owoców. Prośby polskich sadowników, kierowane do naszego prezydenta o interwencję w tej sprawie, pozostają bez jakiegokolwiek odzewu.

Zauważalnym zagrożeniem stało się niekontrolowane zalewanie polskiego rynku produktami ukraińskimi, zwłaszcza rolnymi, nieuczciwa konkurencja na rynku usług transportowych. Dramat przeżywają polscy rolnicy, producenci rzepaku, zbóż, kukurydzy, owoców miękkich, hodowcy drobiu, pszczelarze i inni. Władze polskie bardzo długo nie reagowały na ukazywaną skalę zagrożeń. Protesty rolników zmusiły je do pierwszych reakcji, ale nadal, pomimo obostrzeń importowych, sprowadzane jest zboże, bo – jak tłumaczą przedstawiciele władz – wcześniej zostały podpisane kontrakty. Rolnicy permanentnie są oszukiwani (choćby sprawa tychże kontraktów). Nie są dotrzymywane podpisywane ustalenia, np. podanie do publicznej wiadomości wykazu firm transportowych uczestniczących w tym procederze (znaczna ich część to ukraińskie, zarejestrowane w Polsce). Patrząc na sytuację na rynku rolnym, można odnieść wrażenie, że państwa polskiego praktycznie długo nie było, że tu o wszystkim przesądzał prywatny biznes z terenu Ukrainy. Tymczasem każde państwo ma obowiązek chronić swój rynek, bronić rodzimych wytwórców, zabezpieczyć im warunki do prowadzenia działalności gospodarczej. Nie może być tak, że wyzwolony entuzjazm, nadzwyczajną sytuacją na terenie innego państwa, ma prowadzić do rezygnacji z obrony własnej gospodarki, że korzyści obcego państwa stają się nadrzędne. Trzeba pomagać, pamiętając jednak o interesach narodowych. Inne kraje pomagają Ukrainie poprzez pożyczki, sprzedaż broni, sprzętu. Transakcje te są obwarowane twardymi umowami, jedynie Polska przekazuje za darmo (do końca lipca na kwotę 50 mld zł, 2% naszego PKB). W innych krajach władze pamiętają, że w każdych warunkach trzeba pozostawać na pozycjach negocjacyjnych, by zabezpieczyć swoje interesy. Takich postaw niestety nie ma po stronie polskiej. Bezinteresownie Narodowy Bank Polski wpompował miliardy złotych na ratowanie ukraińskiej hrywny. Olbrzymie ilości paliw Polska kieruje na rynek ukraiński. Wszystko to odbywa się ko-

sztem obywateli naszego kraju. Narodowy Fundusz Zdrowia został obciążony olbrzymimi kosztami leczenia Ukraińców, co jeszcze bardziej pogarsza dostęp Polaków do bezpłatnego leczenia. Nasze państwo zostało osłabione do niebezpiecznych granic, a coraz mniej wydolna pozycja ekonomiczna może doprowadzić do sytuacji, że nie będziemy w stanie udzielać dalszej pomocy. Pozostajemy częścią Unii Europejskiej i NATO i to powinniśmy przyjmować za priorytet, a w zakresie pomocy podejmować tyle, na ile się ona mieści w ramach wspólnych decyzji. I tylko w wymiarze tych struktur powinniśmy określać nasz zakres zaangażowania w konflikt na Ukrainie, definiując przy tym naszą rację stanu. Każdy inny sposób rozstrzygania sprawy polskiej jest sprzeczny z naszym interesem narodowym. Są głosy, wedle których większe zaangażowanie Polski pozwoli wyeliminować Rosję z polityki europejskiej. Bądźmy realistami.

Pozostajemy jeszcze przy niszczeniu polskiej kondycji ekonomicznej przez produkty ukraińskie. Strona Kijowa podnosi, że „walczy” o interesy ukraińskich rolników. Na Ukrainie nie odtworzono przecież tej warstwy (jako producentów rolnych) w rozumieniu społecznym i ekonomicznym. W zdecydowanej większości ziemia uprawiana jest przez oligarchów i zagraniczne holdingi, którym władze w Kijowie pozwoliły opanować rynek rolny (proces latyfundiacji wsi). Gdyby produkty żywnościowe z Ukrainy rzeczywiście pochodziły od rolników, można byłoby rozważać zakres ustępstw, ale tu grę prowadzi oligarchowie i kapitał obcy, w części zachodni (swego czasu akcentował to Jan Krzysztof Ardanowski). Dlaczego kraje Zachodu, do których rynku Ukraina ma wolny dostęp, nie wspierają Ukrainy w tym zakresie i skrupulatnie badają każdy transport żywności pochodzący z tego kraju? Przy dostrzeżeniu jakiegokolwiek wątpliwości odsyłają z powrotem. Na polskich granicach nie przeprowadza się niezbędnych badań, stąd wymyślono nawet zboże techniczne nadające się jedynie do utylizacji, a jest kierowane do polskich młynów (przy bierności polskich służb fitosanitarnych). Pytaniem otwartym pozostaje, czym ta niemoc jest dyktowana? Ukraina nie przeprowadziła reformy rolnej, podobnie samorządowej, choć Zachód „wpompował” olbrzymie środki w ich przygotowanie. Państwo ukraińskie pogrążone jest we wszechobecnej korupcji, władzy oligarchów (starych i nowych wyrosłych na konflikcie, handlujących nawet dostarczaną bronią, żywnością dla wojska) i obcego kapitału, w tym rosyjskiego. Niestety, informacji tych media w Polsce, zarówno

rządowe, jak i opozycyjne, nie przekazują społeczeństwu, stąd nie zna ono rzeczywistej sytuacji na Ukrainie. Zaniechane reformy strukturalne już teraz straszliwie się mszczą, ale z tym musi się zmierzyć strona ukraińska, jako suweren swoich decyzji. Polska nie może stale pozostawać w roli rzecznika roszczeń Kijowa, musi wreszcie – bo tego wymaga nasza racja stanu, nasz interes narodowy – zdefiniować swoje interesy. W bieżącym roku zbiory rzepaku i zbóż zaporowiadają się bardzo dobrze. Zboże ukraińskie złej jakości (co wpływa na pogarszanie się jakości pieczywa na naszym rynku, ale jak dotąd nikomu to nie przeszkadza, podobnie drób z Ukrainy z potwierdzonymi, przez Instytut Weterynarii w Puławach, przypadkami wirusa ptasiej grypy) zalega w polskich magazynach, elewatorach. Od września może się pojawić kolejna fala sprowadzanego zboża, a zatem zapaść ekonomiczna polskich rolników stanie się nieodwracalna. To w tej sytuacji 20 lipca premier M. Morawiecki oświadczył, że muszą zostać wypracowane mechanizmy na poziomie Unii, by rozwiązać kwestię eksportu ukraińskich produktów rolnych, a jeżeli zabraknie ich, to władze polskie staną po stronie naszych rolników. Pierwotnie Polska miała być jedynie krajem tranzytowym dla ukraińskiego zboża. Kijów straszył świat kryzysem humanitarnym, tymczasem świat nie jest zainteresowany ukraińskim zbożem (korupcja przy wydawaniu certyfikatów jakości ziarna w Odessie). Prawo i Sprawiedliwość wygrało wybory głosami mieszkańców wsi, a teraz – jakże często odnosi się takie wrażenie – partia ta odcina się od rolników. Partie opozycyjne również się o nich nie troszczą, nawet te, które akcentują swój ludowy charakter. W sferze polityki trzeba patrzeć realnie, a nie karmić się dziwnymi, nierealnymi wizjami, np. wyjścia z Unii Europejskiej, a stworzenia nowej z Ukrainą w dzisiejszym jej kształcie (propozycja jednego z doradców polskiego prezydenta).

Żaden kraj na świecie nie udzielił Ukrainie takiego zakresu bezinteresownej pomocy. Fakt ten stał się dobrym, wspólnym doświadczeniem. Czy zostanie ono dostrzeżone po stronie ukraińskiej? Wiele przesłanek wskazuje na to, że nie. Przykładem niech będą antypolskie hasła protestujących Ukraińców przy granicy z Polską, po utrzymaniu zakazu kierowania zboża na polski rynek (czerwiec), zakaz eksportu na Ukrainę polskiej wołowiny, drobiu, czy blokowanie przez Kijów w Brukseli 40 mln euro wsparcia dla polskich rolników. Nawet biorąc powyższe w nawias, to, czy Polska jest w stanie zmienić sytuację na Ukrainie? Absolutnie nie. Nie zapomi-

najmy też, że Kijów coraz częściej patrzy na stolice innych krajów, ignorując Warszawę. O przebiegu wojny na Ukrainie zdecydują najsilniejsze państwa, zwłaszcza Stany Zjednoczone. Od skali ich zaangażowania zależy też okres jej trwania. Nie dysponujemy takim potencjałem, aby decydować o grze na światowej szachownicy. Nie my kreślimy scenariusze (potwierdził to szczyt NATO w Wilnie). W związku z tym re-



Pociąg z ukraińską kukurydzą w Chełmie w okresie zakazu importu (czerwiec 2023), źródło: Wikipedia

alizm w postrzeganiu rzeczywistości międzynarodowej tym bardziej powinien nakazywać troskę o własne państwo, stąd przedkładamy imperatyw zdefiniowania naszych spraw. Jeżeli nie upomnimy się o nasz rynek, to kto to zrobi? Podkreślimy, państwo polskie ma obowiązek reprezentować najpierw własne interesy. W świecie potężnej konkurencji, różnic pomiędzy głównymi graczami politycznymi i ekonomicznymi niezbędne są – także z Ukrainą – twarde rozmowy i odpowiednie umowy, a tego nie ma. Wobec Kijowa Warszawa nie była w stanie o cokolwiek się upomnieć. Ten stan niemocy musiał zostać przerwany. Musimy wypracować nośniki myśli propaństwowej, bo inaczej zmuszeni zostaniemy do stałego pozostawania na usługach obcych. Jeżeli tak, to zupełnie utracimy swoją suwerenność. Nie wolno zapominać, że do jej utrzymania niezbędny jest odpowiedni potencjał ekonomiczny, w znacznej mierze wyznaczany przez polskich rolników. To oni przesądzą o bezpieczeństwie żywnościowym kraju i o stabilności ekonomicznej naszego państwa. Resort rolnictwa przyznaje, że „ukraińskie ziarno załaziło polski rynek, a to wprowadziło ich w dramatyczną sytuację finansową”, a minister rolnictwa podkreśla: „Nie będzie silnej polskiej gospodarki, gdy nie będzie silnego polskiego

rolnictwa”. To są jednak tylko deklaracje, a nie czyny. Do dramatu polskich producentów zboża, rzepaku, słonecznika dodajmy bezprecedensowe niszczenie plantatorów truskawek i malin, zalewanie polskiego rynku moszczem jabłkowym, spirytusem, zagrażającym zdrowiu cukrem i innymi produktami.

Podczas czerwcowej wizyty prezydenta A. Dudy w Kijowie W. Zeleński – na konferencji prasowej – przekazał, że szefowa UE obiecała mu zniesienie cel po 15 września (powtórzmy, decyzja ta dotyczy pięciu krajów „przyfrontowych”, a nie Unii, której rynek dla Ukrainy pozostaje otwarty). Marek Sawicki, były minister rolnictwa, w rozmowie z 29 czerwca z money.pl, podkreślił, że nasz prezydent powinien wówczas zareagować: „przepraszam Wołodymyr, ale to nie było przedmiotem naszych rozmów, i nie słyszałem takiego zapewnienia ze strony Komisji Europejskiej”, a tego nie zrobił, choć wypowiedź ukraińskiego prezydenta wskazuje, że o tym problemie panowie rozmawiali. M. Sawicki dodał: „Nie widzę żadnego interesu dla Polski w tym, co się dzieje wokół Ukrainy. Po tym, jak przywódcy Francji i Niemiec zmienili front, nie jesteśmy już w pierwszym rządzie krajów, które będą uczestniczyć w jej odbudowie”. W połowie września będzie w Polsce kampania wyborcza. Przyjmijmy, że uzmysłowi ona politykom istniejącą już skalę zagrożenia. A to przecież dopiero początek rzeczywistych problemów. Nie chcemy być Kasandrą, ale Polskę z Ukrainą czeka wojna ekonomiczna i Ukraińcy będą w niej bezwzględni (13 lipca Ukraina wprowadziła zakaz sprowadzania z całej Polski jaj wylęgowych, żywego drobiu oraz produktów i surowców pochodzących z drobiu, a polskie służby sanitarne pozostają sparaliżowane wobec napływu jaj i drobiu ukraińskiego). 31 lipca Andrij Sibiga, zastępca szefa prezydenta Ukrainy, ostro skrytykował Marcina Przydacza, szefa prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej, który podkreślił: „Jeśli chodzi o Ukrainę, Ukraina naprawdę otrzymała dużo wsparcia od Polski. Myślę, że warto by było, żeby zaczęła doceniać to, jaką rolę przez ostatnie miesiące i lata dla Ukrainy pełniła Polska. Stąd też takie, a nie inne decyzje, jeśli chodzi o ochronę granic”. Kijów, na patrząc na konsekwencje, żąda zgody na zalew naszego rynku produktami oligarchów i holdingów, mając otwartą drogę eksportu do całej Unii (powtórzmy, Polska gwarantuje korytarze transportowe). Następnego dnia, po tej wypowiedzi M. Przydacza, do ukraińskiego MSZ został zawezwany Bartosz Cichocki, ambasador RP w Kijowie. Według polskiego premiera M. Morawieckiego „Wezwanie

polskiego ambasadora - reprezentanta kraju, który jako jedyny pozostał w Kijowie w dniu inwazji Rosji na Ukrainę, do ukraińskiego MSZ, nigdy nie powinno mieć miejsca". I dodał: „W polityce międzynarodowej, w obliczu toczącej się wojny, biorąc pod uwagę ogrom wsparcia, jakiego Polska udzieliła Ukrainie, takie błędy nie powinny się zdarzać". Natomiast Beata Szydło, europoseł, była premier podkreśliła, że „Ukraiński MSZ stwierdził, że polskie wypowiedzi o niewdzięczności Ukraińców za polską pomoc są <niedopuszczalne>. To jest coś niebywałego.

Władze Ukrainy nie są od tego, żeby oceniać i krytykować, na jaki temat wypowiadają się Polacy". Jan Krzysztof Ardanowski, były minister rolnictwa podkreślił, że „Polscy rolnicy, którzy mają problemy z własnymi produktami z powodów spowodowanych deregulacją rynku, zaczynają się martwić o swoją sytuację ekonomiczną – i zmieniają podejście do Ukraińców /.../ Zaczynają się zastanawiać, czy jest sens pomagać Ukrainie, która najwyraźniej oczekuje od nas poświęcenia własnego rolnictwa". Wczytajmy się zatem w intencje Kijowa.

Wszystko zależy od stanu sumień

Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski

Na pomniku ofiar ukraińskich nacjonalistów, na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, zostały umieszczone następujące słowa: „Nie o zemstę, lecz o pamięć wołają ofiary". Pamięć bolesna dla jednych, dla drugich wstydliva. Poczucie krzywdy wśród Polaków jest zrozumiałe i uzasadnione. Powieksza je niechęć po stronie Ukrainy do rozmów, wspólnych badań, ekshumacji, upamiętnienia miejsc dokonanego ludobójstwa, a nawet nazwania rzezi wołyńskiej po imieniu. Nie usprawiedliwia tego trwająca obecnie wojna. Wprost przeciwnie, bestialstwo Rosjan na terenach okupowanych i dokonywane tam akty okrucieństwa powinny uwrażliwiać sumienia Ukraińców i skłaniać do przedyskutowania rachunku krzywd zadanych Polakom, którzy teraz okazują Ukraińcom na wskroś ewangeliczne współczucie. Organizują konkretną i daleko idącą pomoc, mobilizują opinię publiczną i wszystkie liczące się siły wolnego świata, by nie zapomniały o dziejącym się dramacie Ukrainy.

Żołnierze i służby specjalne mają walczyć na froncie, bo taka jest ich rola. Nie przeszkadza to, by w tym samym czasie wspólna komisja historyczna badała przyczyny i przebieg rzezi na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, by usiłowała odnaleźć możliwie jak najwięcej miejsc pochówkowych, które raczej przypominały zacieranie śladów niż uczynek miłosierdzia chrześcijańskiego względem ciała, lub przynajmniej opracowała metodologię i kalendarium niezbędnych prac.

Odmowa, obojętnie kto ją wyraża w imieniu Ukrainy: prezydent, ambasador czy Rada Najwyższa, będąca jednoizbowym parlamentem,

oznacza jedno, że mamy problem z sąsiadem, któremu nie tylko deklarujemy, ale przede wszystkim niesiemy pomoc! Prawdziwym skandalem było zamieszczenie w mediach społecznościowych Rady Najwyższej Ukrainy zdjęcia dowódcy ukraińskich wojsk gen. Walerija Żaluźnego, stojącego przed portretem Bandery, i cytatu z jego książek, w tym słowa o ostatecznym zwycięstwie ukraińskiego nacjonalizmu.



Polski cmentarz w Antonówce, pow. Samy,
źródło: Wikipedia

Zbitka myślowa jest aż trudna do wyrażenia: mamy pomóc Ukrainie, by mógł wygrać ukraiński nacjonalizm. Co za absurd! To nie są żarty! Jeśli kraj, będący w stanie wojny z mocarstwem atomowym, nie szanuje swojego najbliższego sąsiada, który udziela schronienia milionom ukraińskich matek i dzieci uciekających przed okrucieństwem wojny; jeśli nie szanuje zadanych mu ran w l. 1942-1947; jeśli je lekceważy, pomniejsza lub relatywizuje; jeśli robi poznawczy unik; jeśli domaga się, by problem odłożyć *ad calendas graecas* (nigdy do tego nie wracać); jeśli zuchwale domaga się pomnika Stepana

Bandery na polskiej ziemi i w ten sposób budzi demony przeszłości, to oznacza poważny problem. A w ogóle trudno pojąć, jak w narodzie, który zaledwie dziesięć lat wcześniej padł ofiarą zaplanowanego głodu (Wielki Głód w latach 1932-1933), mogła pojawić się myśl o ludobójstwie niewinnych Polaków.

Symboliczną datą dla rzezi wołyńskiej jest noc z 10 na 11 lipca 1943 r., kiedy bojownicy Ukraińskiej Powstańczej Armii rozerwali końmi, wysłanego na rozmowy z nimi, Zygmunta Rumla, przedstawiciela Polskiego Państwa Podziemnego. Po tej zbrodni rozpoczęła się masowa rzeź ludności polskiej na Wołyniu, a później w Małopolsce Wschodniej. Szacuje się, że ukraińscy nacjonaliści, wspierani przez chłopstwo, zaatakowali Polaków zamieszkałych w 4300 miejscowościach. W ramach oczyszczania ziem uznawanych za ukraińskie wymordowano, ze szczególnym okrucieństwem, ok. 150 tysięcy ludzi. Maria Berny, była senator RP, po latach wyznała, że Polacy nie bali się śmierci, bali się sposobu, w jaki umrą.

Piotr Zychowicz w *Wołyniu Zdradzonym* utrwalił poruszające świadectwa ocalałych: „Ukraińiec strzelił do dziecka – lat może trzy-cztery. Pocisk zerwał mu czaszkę i to dziecko wstało, a następnie, płacząc, biegło to w jedną, to w drugą stronę z otwartym, pulsującym mózgiem/.../Obok mnie leżała Maria Jesionek. Ona także wyskoczyła z płonącego budynku. Trafiona kulą leżała martwa. Padając, przygniotła niemowlę i uduśliła je swoim ciężarem. Jej syn Janek również został zastrzelony. Leżał obok niej z przestrzeloną głową./.../ Najpierw o ściany domów porozbijali głowy chłopczyków. Później przystąpiono do zarzynania żony Trybulskiego. By nie krzyczała, przewiązano jej usta drutem kolczastym”.

Czym różni się dawne okrucieństwo ukraińskich banderowców od współczesnego okrucieństwa Rosjan w Buczy czy Azowstalu? W czym współczesne ofiary są ważniejsze od ofiar sprzed osiemdziesięciu lat?

Jakie strategie mogą obrać sprawcy nieludzkich dramatów? Najpierw może to być zaprzeczenie. Jeśli nie udaje się zaprzeczyć, próbuje się pomniejszać skalę zadanych ran i liczbę ofiar. Gdy fakty stają się bezsporne, i niemożliwa jest banalizacja dokonanego zła, można wynajdywać winę ofiar lub ocalałych. To jest przypadek obłudnika z ewangelicznej przypowieści, który mając belkę w swoim oku, usiłuje usunąć drązgę z oka swego brata. (por. Mt 7,3-5) Skala ofiar po obu stronach jest nieporównywalna! Bezspornie liczba zabitych Polaków jest wielokrotnością liczby zabitych Ukraińców.

Gdy wcześniejsze strategie przegrywają, można dążyć do zapomnienia w imię tzw. pojednania. Można wmawiać sobie i komuś, że przyszłość jest ważniejsza od przeszłości, że nie można być zakładnikiem tego, co było, że trzeba się wznieść ponad doznane krzywdy, że trzeba zrozumieć mentalność postsowiecką i swoiste przetrwalniki komunizmu w narodzie ukraińskim, że trzeba budować mosty, zmieniając przy tym narrację, pisać historię po nowemu. Można też liczyć na amnezję źle wykształconych, nieświadomych dokonującej się manipulacji, nowych pokoleń Polaków i Ukraińców.

Dr Maria Fredro-Boniecka, wieloletnia kustosz Muzeum Narodowego w Krakowie, pisała przed laty, że rzeź wołyńska w ocalałych budzi skrajne postawy: „Jedni nadal noszą w sobie strach, *nie potrafią wyzbyć się nienawiści*, drudzy szukają zbliżenia, konfrontacji, chłodnej oceny, inni potrzebują wybaczyć dawnym oprawcom, a są tacy, którzy milczą i odcinają się od tamtych wydarzeń – nie chcą pamiętać”.

Do prawdziwego pojednania nie idzie się na skróty, przez zapomnienie. Nie biegnie się też przez zaminowane pola tylko dlatego, że ktoś z daleka każe przybywać jak najszybciej. Pojednanie wymaga pokory, delikatności, wybaczenia i prośby o wybaczenie. Nie ucieka od pamięci, wszystko nazywa po imieniu, ale wznosi się wspaniałomyślnie do Boga, tylko po to, by Jego mocą kochać w prawdzie, także tych, którzy w chwili najwyższej próby okazali się nieprzyjaciółmi.

W 80. rocznicę „krwawej niedzieli” na Wołyniu 7 lipca br. zostało podpisane w Warszawie wspólne oświadczenie przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski abp. Stanisława Gądeckiego i zwierzchnika Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego abp. większego Światosława Szewczuka, będące krokiem na drodze pojednania polsko-ukraińskiego. Jest to kolejna tego rodzaju deklaracja i krok we właściwym kierunku, ale mimo wszystko najłatwiejszy. Czeką nas jeszcze gigantyczna praca naszych sumień. Albo poszczególni Polacy i Ukraińcy podpiszą się pod tym dokumentem, utożsamiając się z całym procesem pojednania, albo będą w sobie pielęgnować wzajemne urazy i wrogość jako niemożliwe do pokonania.

Św. Jana Paweł II w encyklice *Veritatis splendor* (*Blask prawdy*) naucza nas: „Według słów św. Pawła sumienie w pewnym sensie stawia człowieka wobec prawa, samo stając się <świadkiem> w jego sprawie: świadkiem jego wierności lub niewierności prawu, to znaczy jego istotnej prawości lub niegodziwości moralnej. Sumienie jest świadkiem *jedynym*: to, co do-

konuje się we wnętrzu osoby, jest zasłonięte przed oczyma jakiegokolwiek zewnętrznego obserwatora. Sumienie składa swoje świade-

ctwo wyłącznie wobec samej osoby. Z kolei tylko ona sama zna własną odpowiedź na głos sumienia”.

Przełom nie nastąpił

Eugeniusz Wilkowski

Od ponad trzech dekad Polacy łudzą się nadzieją, że w stosunkach polsko-ukraińskich nastąpi przełom. Złudzenia te nasilają się przed każdą kolejną „okrągłą” rocznicą „krwawej niedzieli” na Wołyniu, ludobójstwa dokonanego na Polakach przez Ukraińców zniewolonych zdechrystianizowaną ideologią nacjonalizmu. Najwyraźniej w polskich duszach zachowany został gen normalności. Wymaga ona jednak ukazania trudnej przeszłości, prawdy, by budować na niej lepszą przyszłość. Niestety, jest to stanowisko tylko naszej strony. Na przełom czekamy od początku lat 90. XX w., od przyjętego wówczas stanowiska Senatu RP, który wyciągnął pojednawczą rękę ku pobratymcom. Do dziś dnia strona ukraińska nie odpowiedziała na tamten apel. Wydawało się, że przełomem będą obchody 60. rocznicy „krwawej niedzieli”. Wówczas pisałem, że na przełom za wcześnie. Dzisiaj z bólem stwierdzam, że przełomu w naszych relacjach może nie być. Jest to bolesna konstatacja, ale taka się wyłania z analizy procesów, które przebiegają na Ukrainie. Polacy cierpliwie czekają na możliwość prowadzenia ekshumacji szczątków pomordowanych, by pochować je po chrześcijańsku, zgodnie z odwiecznym porządkiem. Ukraińcy nie wyrażają jednak zgody. Co więcej, zaczęli stawiać warunki, a z odwiecznych praw uczynili kartę przetargową. Jednym z nich jest odbudowa nielegalnie postawionej w Polsce tablicy upamiętniającej żołnierzy UPA, czyli tych, którzy dokonywali rzezi na Kresach (stanowisko Antona Drobowycza, szefa ukraińskiego IPN). To zakrawa na kpinę. Dlaczego jednak nie mają stawiać kolejnych roszczeń, jeżeli strona polska stale ulega Ukraińcom? „Ta rana będzie się pogłębiała – zaznaczył 18 czerwca ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski - a najnowsza wypowiedź UIPN jest kubłem zimnej wody wylanym na mitomańskie twierdzenia Polski, że Ukraińcy sami dojrzeją, i pozwolą na pochowanie ofiar. Po stronie Polski cały czas mamy działania oderwane od rzeczywistości. A w tej chwili doszło do apogeum /.../ Kult UPA dyktuje, co wolno ofiarom”. Ksiądz podnosi, że

wojna nie może być wymówką do zaniechania negocjacji i rozmów w sprawie ekshumacji. Wkrótce się okaże, że nie będzie osób, które są w stanie wskazać na doły śmierci. Ukraina chce dołączyć do NATO i UE, „ale jest jedynym krajem, który zakazuje pochówku ofiar faszystów /.../ Zabrania się stawiania krzyży ofiarom, a stawia się pomniki ludobójcom”. Są one święcone przez duchownych grekokatolickich i prawosławnych (we Lwowie powstanie pomnik Jewhena Konowalca, przywódcy OUN). Kapłan dodaje, że „milczenie strony polskiej jest akceptacją warunków narzucanych przez Ukrainę”. Przy tym ksiądz zaznacza, że trzeba oddzielić bieżącą pomoc od wyjaśnienia spraw historycznych.

Tak, na Ukrainie stawiane są kolejne pomniki upowcom („wyrastają niczym grzyby po deszczu” – określenie Krzesimira Dębskiego), a nacjonalizm legł u podstaw myśli politycznej i historycznej aktualnego państwa ukraińskiego. Postępy dechrystianizacji przyjmują niebywałe rozmiary. W miejsce Boga wprowadzono naród jako punkt najwyższego odniesienia, stąd hasło „Chwała Ukrainie”. Zauważmy, że nie chwała Stwórcy, tylko narodowi. O ile do niedawna nacjonalizmem zarażona była głównie Zachodnia Ukraina, to teraz banderyzm stał się mitem założycielskim także władz w Kijowie. Wszystko to dzieje się w cieniu zbrojnego konfliktu na Ukrainie, skali udzielonej pomocy przez Polskę i Polaków, kosztem bezpieczeństwa naszego państwa. Ukraińcy przyjmują, że im się wszystko należy (Andrij Melnyk, wiceminister spraw zagranicznych, czy Dmytro Kułeba, minister spraw zagranicznych). Ten sposób myślenia przyjęła, niestety, część polskich elit, świadomie rezygnując z troski o polską pamięć historyczną, o zdefiniowanie polskich interesów. Przed kilkoma dekadami a priori nakazywały one kochać Rosję Sowiecką, dzisiaj to samo czynią w odniesieniu do Ukrainy. Zmienia się jedynie podmiot uczuć, ale metody pozostają te same.

Szukam odruchów propaństwowych po stronie mojego państwa, z którym się utożsamiam, i w imię odzyskania przez niego suwerenności ponosiłem w przeszłości ciężary więzienne, konsekwencje usunięcia z zawodu, a te-

raz rozpaczliwym głosem upominam się o wydolność i przejrzystość jego struktur, funkcjonowanie w przestrzeni łańciskiej. Mam świadomość, że idę *pod prąd*, że wielu osobom i siłom się narażam. 16 czerwca Paweł Jabłoński, wiceminister spraw zagranicznych Polski, podkreślił, że „strona polska ma oczekiwania dotyczące zbrodni wołyńskiej. Chce, aby ta zbrodnia została uznana za zbrodnię, aby na Ukrainie zaprzestano gloryfikowania zbrodniarzy odpowiedzialnych za ludobójstwo Polaków oraz aby zgodzono się na przeprowadzenie ekshumacji”. Rozumiemy, oczekiwanie to przekazał językiem dyplomatycznym, wkrótce po odwołaniu, pod naciskiem Kijowa, Łukasza Jasiny, rzecznika tegoż ministerstwa. Kilka dni po tej wypowiedzi zaznaczył: „Możemy przenieść sprawę na poziom sporu dyplomatycznego i wymieniać się różnego rodzaju gestami, które byłyby interpretowane jako nieprzyjazne. Zamiast tego wolę skupić się na dalszych rozmowach ze stroną ukraińską, w jaki sposób ta zbrodnia powinna zostać upamiętniona. Od dawna bardzo ciężko nad tym pracujemy”. Czy praca ta przyniesie jakiegokolwiek efekty? 3 lipca, podczas wywiadu w Radiu WNET, P. Jabłoński więcej przekazał, mówiąc, że „nie ma możliwości, aby Ukraina nie rozwiązała problemu ludobójstwa na Wołyniu, zanim zostanie przyjęta do Unii Europejskiej”. Nieco wcześniej, bo 28 czerwca, prof. Jan Żaryn, dyrektor Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego, podniósł, że W. Zelenski w imieniu Ukraińców powinien przeprosić Polaków za ludobójstwo na Kresach. Zaznaczył: „Przed wszystkim moim zdaniem niedobrze się stało, że prezydent Zelenski został wpuszczony do Polski bez gwarancji wykonania tych przeprosin, na które czekamy, i stwierdzenia, że były to zbrodnie ludobójstwa, które nie powinny się powtórzyć”. Po czym dodał: „I także dziwię się, że prezydent Zelenski nie rozumie, iż by udowodnić światu, że Rosja jest państwem niosącym ludobójstwo, sam musi także potrafić zdefiniować ludobójstwo w przypadku zbrodni wołyńskiej”. Ze środowisk akademickich był to głos odosobniony, ale niezwykle ważny, potwierdzający samodzielność myślenia Profesora. O ludobójstwie Ukraińców na Polakach wypowiedział się wicepremier Jarosław Kaczyński 24 czerwca w rozmowie z RMF FM. Oświadczył: „Jest to trudne, nie będę tego ukrywał. Nie chcę tego tematu rozwijać. Mówię jasno – kiedy przyjdzie ta rocznica, a to już bardzo niedługo, trzeba powiedzieć, że to było ludobójstwo wyjątkowo wręcz brutalne, okrutne, jeszcze gorsze niż to niemieckie. To było ludobójstwo i trzeba

się z tym rozliczyć”. I podkreślił: „Nie możemy się z tego wycofywać, bo żaden naród nie może zaakceptować ludobójstwa popełnionego na jego obywatelach, i w ogóle nie może zaakceptować – jeżeli jest narodem i państwem cywilizowanym – żadnego ludobójstwa”. Rzecznik PiS Rafał Bochenek 7 lipca, w programie „Tłit”, w kontekście 80. rocznicy „krwawej niedzieli” oznajmił, że znane „są oczekiwania polskiego społeczeństwa w tym zakresie. Oczekiwalibyśmy prawdy i nazywania rzeczy po imieniu”.



Konferencja Katolickiej Agencji Informacyjnej,
Źródło: KAI YouTube

Polacy długo przygotowywali się do obchodów 80. rocznicy „krwawej niedzieli”, wiążąc z nią ogromne nadzieje, wierząc, że konflikt zbrojny zrewiduje myślenie pobratymców. I pojawiły się oddolne inicjatywy, podjęte przez środowiska kresowe. Z uznaniem należy odnotować historyczne spotkanie ks. abp. Stanisława Gądeckiego, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, z przedstawicielami Rodzin Ofiar Ukraińskiego Ludobójstwa Polaków (15 czerwca). 19 czerwca odbyła się konferencja zorganizowana przez Katolicką Agencję Informacyjną. Prelegenci zostali dobrani wedle niezrozumiałego klucza, jakby na życzenie strony ukraińskiej. Jedynie obecność ks. T. Isakowicza-Zaleskiego, przybyłego ze wskazania ks. abp. S. Gądeckiego, wniosła nowe treści. Podczas konferencji przeczytał *Apel Rodzin Ofiar Ludobójstwa do Episkopatów Polski i Ukrainy*. Jego sygnatariusze akcentują, że bez pochówków ofiar zbrodni na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej nie będzie pojednania. W swoim wystąpieniu ks. kapelan środowisk kresowych zaznaczył m.in.: „Chciałem powiedzieć, że jest to pierwszy raz, kiedy mogę w imieniu rodzin tu być i rodziny mogą tutaj być obecne. Mam nadzieję, że dalszy dialog, który tutaj odmieniony był przez wszystkie przypadki i powtarza się najczęściej, będzie w przyszłości prowadzony z udziałem rodzin pomordowanych, także środowisk żydowskich i rodzin tych Ukraińców, którzy zginęli z rąk UPA”. Ks. T. Isakowicz-Zaleski na twitterze przypomniał słowa Leonida Kuczmy, prezy-

denta Ukrainy: „Nie ukrywamy i nie przemilczamy. W czasie drugiej wojny światowej ukraińscy szowiniści zabili około pół miliona Polaków na Kresach Wschodnich przedwojennej Polski. Również przez kilka lat po wojnie płonęły polskie wsie i ginęli ludzie. Szowinizm ukraiński to wrzód na zdrowym ciele ukraińskiego narodu, to wyrzut sumienia względem narodu polskiego”.



Nieistniejąca wieś Ostrówki na Wołyniu. Premier M. Morawiecki z dr. L. Popkiem stawiają symboliczny krzyż, źródło: Wikipedia

Rocznicowe wydarzenia, organizowane przez Kościół, odbyły się w dniach od 7 do 9 lipca. Rozpoczęte zostały w Archikatedrze Warszawskiej. Zanim zostało ogłoszone i podpisane wspólne Orędzie, przyjęte przez Kościół rzymskokatolicki w Polsce i grekokatolicki na Ukrainie, ks. abp Stanisław Gądecki wygłosił przemówienie, również o wymiarze historycznym, w którym zwrócił się o nazywanie prawdy po imieniu. Natomiast Orędzie – w swojej formule – nawiązuje do historycznych słów *Przebaczymy i prosimy o przebaczenie*, pochodzących z *Listu biskupów polskich do niemieckich* z 1965 r. Nie zapominajmy jednak, że Niemcy odcięli się od nazistów, i nie stawiają im pomników. 8 lipca ks. abp S. Gądecki przewodniczył Mszy św. polowej we wsi Parośla na Wołyniu, której mieszkańcy zostali wymordowani 9 lutego 1943 r. 9 lipca uroczystości religijne odbyły się w katedrze w Łucku. Uczestniczyli w nim prezydenci Polski i Ukrainy. Jednak bez żadnych gestów, co więcej, z niezrozumiałym eufemizmem „ofiary Wołynia” (nie Wołyń zabijał, a na Wołyniu mordowano). Ks. bp Witalij Skomorowski, ordynariusz wołyński, w rozmowie z Katolicką Agencją Informacyjną zaznaczył, że „Ekshumacje i godne pochówki ofiar Zbrodni Wołyńskiej to realny i fundamentalny krok na drodze do polsko-ukraińskiego pojednania. Nie ma żadnych przeszkód, aby to robić, i należy wszystko zrobić w tym kierunku nie tylko w duchu chrześcijańskim, ale też w duchu humanizmu”.

Premier Mateusz Morawiecki 7 lipca złożył wizytę na Ukrainie, co nie było wcześniej zapowiadane. Najpierw udał się na teren nieistniejącej wsi Ostrówki, której mieszkańcy zostali wymordowani 30 sierpnia 1943 r. przez oddziały UPA. Szefowi rządu towarzyszył dr Leon Poppek, który jest potomkiem mieszkańców tej miejscowości i zajmuje się badaniem rzezi. Panowie wkopali drewniany symboliczny krzyż w miejscu dawnego krzyża przydrożnego, złożyli wieniec i modlili się przed postawionym znakiem. Premier zapalił także znicz przed samotnie stojącą figurą Matki Boskiej, obok miejsca, w którym kiedyś był ostrowiecki kościół. Szef rządu odwiedził również cmentarz, gdzie pochowane są ofiary mordu. Złożył wieniec przed pomnikiem wzniesionym ku ich pamięci.

W ostatnich miesiącach byliśmy świadkami „neutralizowania” inicjatyw związanych z obchodami rocznicowymi. Potem pojawił się trend „cywilizowania” ich, czyli nadawania ram „nie drażniących Ukraińców”. Narracja historyczna Ukraińców jest zupełnie inna. Twierdzą, że to była wojna domowa, stąd narzucają symetrię win i krzywd. Ukraiński portal „Suspilne Nowyny” winą za ludobójstwo – opierając się na opiniach historyków ukraińskich – wprost obwinia Polaków. Ten sam portal informował, że w Puźnikach, których mieszkańców wymordowali żołnierze UPA, było „centrum polsko-bolszewickiej agresji”, siedziba „nacjonalistycznego polskiego podziemia” współpracującego z Sowietami. Według innego portalu ukraińskiego zaxid.net: „Tragedia Wołyńska z lat 1943-44 to wzajemna czystka etniczna zwaśnionej ludności polskiej i ukraińskiej. Czystki etniczne zostały przeprowadzone przez Ukraińską Powstańczą Armię i Armię Krajową”. Portal ukraińskiej telewizji Espresso 7 lipca przekazywał, że „tragedia wołyńska” to „wzajemnie czystki etniczne polskiej oraz ukraińskiej ludności, dokonane przez UPA oraz Armię Krajową przy udziale polskich batalionów pomocniczych (Schutzmannschaft), sowieckich partyzantów oraz ukraińskiej i polskiej ludności cywilnej w 1943 r. podczas II wojny światowej na Wołyniu. Chodzi o dziesiątki tysięcy zabitych”. Historyk ukraiński Ołeksander Zinczenko za przyczynę wydarzeń na Wołyniu przyjmuje fakt, że „Polska zaanektowała Wołyń w 1919 roku, bez żadnego mandatu międzynarodowego”. 11 lipca ambasador Ukrainy w Polsce zamieścił na Twitterze wpis, że oddaje hołd „obywatelom II RP, pomordowanym na okupowanych przez III Rzeszę terenach w latach II wojny światowej”. O Wołyniu nie wspomniał. Czy potrzebny jest tu komentarz?

Podnieśmy wprost, w rocznicę „krwawej niedzieli” strona ukraińska nie wykonała żadnego, nawet symbolicznego, gestu, ani w wymiarze politycznym, ani w zakresie polskich oczekiwań na ekshumację szczątków pomordowanych.



Premier z dr. L. Popkiem przed krzyżem, źródło:Wikipedia

11 lipca uroczystość rocznicowa, z udziałem najwyższych władz państwa, odbyła się na Skwerze Wołyńskim przy Pomniku Rzezi Wołyńskiej w Warszawie. Przybyli na nią premier i wicepremier, marszałek Sejmu. Obecni byli politycy polscy i ukraińscy, a wśród nich przewodniczący Rady Najwyższej Rusłan Stefanczuk. Premier M. Morawiecki podkreślił, że sposób mordowania Polaków zasługuje na miano genocidium atrox – ludobójstwo straszliwe i że „Nie będzie pojednania polsko-ukraińskiego do końca bez odszukania wszystkich szczątków ofiar, bez uczczenia ich do końca”. Natomiast Elżbieta Witek zaznaczyła, że teraz w obliczu wojny: „Ukraińcy powinni najlepiej rozumieć ból rodzin, które pamiętają, które przez lata nie mogły mówić o Wołyniu i czcić pamięci swoich bliskich zamordowanych w tak okrutny i systemowy sposób”. I dodała, że „To jest najlepszy czas, kiedy możemy tę straszną ranę w sercach rodzin i potomków tych Polaków, którzy w sposób tragiczny ginęli, zabił. Żeby tak było potrzebujemy działania. Teraz oczekujemy tego, co w naszej cywilizacji, kulturze chrześcijańskiej jest najważniejsze. Co jest potrzebne zarówno nam Polakom, jak i Ukraińcom. Każdy z nas po śmierci bliskich musi przeżyć czas żałoby. Każdy z nas powinien mieć takie miejsce, w którym pochowani są bliscy, gdzie można zapalić znicz, pomodlić się. I o to apelujemy”. Przewodniczący R. Stefanczuk słuchał w milczeniu. Nie odzywał się również, gdy podszedł do niego ks.

T. Isakowicz-Zaleski i upominał się o ekshumację szczątków ofiar na Kresach. Rozmowa ta została przerwana przez E. Witek. Znamienne, że spośród gości z Ukrainy nikt nie zabrał głosu. Na ten dzień zwołany został Sejm, by formalnie przyjąć rocznicową uchwałę. W katedrze polowej Wojska Polskiego i w kościele pw. Św. Aleksandra odprawione zostały Msze św. w intencji pomordowanych na Kresach. Tego dnia ulicami Warszawy przeszedł Marsz Pamięci. Rozpoczął się na Placu Trzech Krzyży, a zakończył przy Tablicy Wołyńskiej przy Krakowskim Przedmieściu 64.

W rocznicowych konstatacjach pamiętajmy i o innych faktach. W ramach „cywilizowania” obchodów 80. rocznicy „krwawej niedzieli” władze KUL odmówiły studentom z Akademickiego Klubu Myśli Społeczno-Politycznej Vade Mecum zorganizowania konferencji naukowej poświęconej „agonii wiernych i kapłanów z diecezji łuckiej, która miała miejsce w latach 1939-1945”. Konferencja przygotowana została wraz z Instytutem Pamięci i Dziedzictwa Kresowego. Odbyła się w lokalu Polskiego Związku Motorowego przy ul. B. Prusa. Po konferencji przeszedł jeden z Lubelskich Marszów Pamięci Rzezi Wołyńskiej, zorganizowany przez Instytut Pamięci i Dziedzictwa Kresowego. Przypomnijmy i inny przykład postawy polskich elit: władze Uniwersytetu Wrocławskiego cofnęły zgodę na udostępnienie Auli Leopoldyńskiej na koncert upamiętniający 80. rocznicę „krwawej niedzieli”. Radosław Fogiel, członek PiS, przewodniczący sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, 10 lipca na antenie Polsat News powiedział, że ekshumacja szczątków ofiar ukraińskiego ludobójstwa to „bezcieszczenie zwłok”. 26 lipca „nieznani sprawcy” usunęli krzyże wołyńskie, ustawione po stronie polskiej przy przejściu granicznym w Medyce. Jaki jest stosunek do tych wydarzeń przeciętnego Polaka? Według CBOS 92 procent badanych słyszało o ukraińskim ludobójstwie na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Za istotną informację przyjąć należy, że 78 procent badanych uważa, że w 80. rocznicę rzezi wołyńskiej prezydent Ukrainy – w imieniu swojego narodu – powinien oficjalnie przeprosić Polaków za dokonane wówczas zbrodnie. Pomimo milczenia polskich elit i polityków, związanych zwłaszcza z dzisiejszą opozycją, z wyłączeniem Polskiego Stronnictwa Ludowego, w zbiorową świadomość rodaków wpisuje się Wołyń, jako metaforyczne ujęcie krwawych wydarzeń na całych Kresach.

Apel Rodzin Ofiar Ludobójstwa do Episkopatów Polski i Ukrainy

Eminencje, Księża Kardynałowie!

Ekscelencje, Księża Arcybiskupi i Biskupi Kościoła Katolickiego Obrządku Rzymsko- i Grekokatolickiego w Polsce i na Ukrainie!

W dniu 15 czerwca 2023 r. w Domu Arcybiskupów w Poznaniu odbyło się spotkanie Jego Ekscelencji Księdza Arcybiskupa Stanisława Gądeckiego, przewodniczącego Konferencji Biskupów Polski, z przedstawicielami Rodzin Ofiar Ludobójstwa na Polakach i obywatelach polskich innych narodowości. Dziękujemy Księdzu Arcybiskupowi Stanisławowi Gądeckiemu za zaproszenie i uważne wysłuchanie naszych relacji i postulatów. Jednym z owoców owego spotkania, które odbyło się po raz pierwszy, jest poniższy apel.

Nam, potomkom i krewnym Ofiar Ludobójstwa, pochodzącym często z rodzin mieszanych, bardzo zależy na szczerym i prawdziwym pojednaniu polsko-ukraińskim. Uważamy jednak, że aby do tego doszło, muszą zostać spełnione następujące warunki.

Po pierwsze, prawda. Dlatego też Ludobójstwo dokonane przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach Drugiej Rzeczypospolitej powinno być nazwane po imieniu, bez uciekania się do półprawd i eufemizmów typu „tragedia wołyńska”, „zbrodnia wołyńska”, „czystki etniczne” lub „akcja antypolska”.

Powinny być także wspomniane narodowości Ofiar Ludobójstwa, gdyż z rąk członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii oraz Ukraińskiej Policji Pomocniczej i ukraińskich pułków policyjnych SS ginęli nie tylko Polacy, ale i Żydzi, Czesi, Ormianie, Romowie i ci sprawiedliwi Ukraińcy, którzy ratowali Polaków. Trzeba też podkreślać, że ludobójstwo miało miejsce nie tylko na Wołyniu, ale także na Polesiu i Lubelszczyźnie oraz w Małopolsce Wschodniej, czyli w dawnych województwach lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim. Czas jego trwania to nie tylko rok 1943, ale lata 1939-1947. W wypadku polskich ofiar byli to w zdecydowanej większości mieszkańcy wsi, w tym też księża i siostry zakonne.

Po drugie, ekshumacje i pochówki ofiar. Brak tych pochówków, jak i oficjalny zakaz ekshumacji, wciąż podtrzymywany przez ukraińskie władze państwowe, jest najboleśniejszą raną w

relacjach polsko-ukraińskich. Jest też sprzeczny zarówno z konwencjami prawa międzynarodowego, jak i elementarnymi zasadami cywilizacji europejskiej, opartej o wartości chrześcijańskie i zasady prawa rzymskiego. Niezrealizowane od 30 lat obietnice władz obu niepodległych krajów, jaki i ustawiczne usprawiedliwianie się polityków, że to „nie ten czas i nie ten moment”, tylko pogłębia ową ranę oraz zadaje Rodzinom Ofiar dodatkowe cierpienia. Tym bardziej, że w pochówkach innych ofiar, np. Zbrodni Katyńskiej czy Holokaustu Żydów, takich przeszkód nie ma. Przykładem jest cmentarz polskich oficerów pomordowanych przez NKWD w Charkowie.

Zwracamy się więc do Waszych Eminencji i Ekscelencji, aby wspólnie z nami zaapelowały do Prezydentów i Premierów oraz władz parlamentarnych obu krajów w sprawie godnych pochówków wszystkich Ofiar Ludobójstwa. Pochówki te powinny mieć charakter religijny, zgodny z wyznaniem lub obrządkiem Ofiar. Miejsca zagłady winny być oznaczone pamiątkowymi krzyżami, które byłyby nie tylko upamiętnieniem, ale i przestrożą dla przyszłych pokoleń.

Po trzecie, sprzeciw wobec kultu zbrodniarzy. Wspomniany zakaz pochówku ofiar na Ukrainie połączony jest też z gloryfikacją osób i organizacji, które dopuściły się zbrodni przeciw ludzkości. Z przykrością musimy stwierdzić, że w tej gloryfikacji bardzo często biorą udział biskupi i księża oraz wierni Cerkwi greckokatolickiej oraz niektórych odłamów Cerkwi prawosławnej. Przykładami są święcenia licznych pomników i tablic pamiątkowych, dedykowanych tym, którzy brali czynny udział w mordowaniu Polaków i Żydów lub inspirowali owe zbrodnie.

Eminencje i Ekscelencje!

Bez spełnienia wskazanych warunków nie jesteśmy w stanie wziąć udziału w wydarzeniach, które mają się odbywać pod hasłem „przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. Co więcej, uważamy, że formuła ta, zaczerpnięta z listu biskupów polskich do niemieckich z 1965 r. nie ma zastosowania w obecnych relacjach polsko-ukraińskich. Od czasu zakończenia II wojny światowej i procesów norymberskich naród niemiecki radykalnie odciął się od zbrodniczej ideologii narodowego socjalizmu. W Niemczech nie

stawia się pomników ludobójców, nie gloryfikuje się ich zbrodni i nie zakazuje się pochówków ofiar. Niestety na Ukrainie, co opisaliśmy powyżej, jest dokładnie odwrotnie. W takiej sytuacji wspomniana formuła byłaby tylko pustym gestem, niemającym żadnej wartości.

Jeżeli chodzi o inne tegoroczne upamiętnienia 80. rocznicy Krwawej Niedzieli na Wołyniu, to proponujemy, aby ich patronami byli księża rzymskokatoliccy, pomordowani w czasie odprawiania mszy świętych, oraz ci sprawiedliwi Ukraińcy, którzy ratowali Polaków, a którzy za swoją chrześcijańską postawę zostali zamordowani przez banderowców. Idąc za sugestią abp.

Stanisława Gądeckiego, proponujemy jako patrona polsko-ukraińskiego pojednania błogosławionego Grzegorza Chomyszyna, greckokatolickiego biskupa-męczennika ze Stanisławowa, który w przeciwieństwie od arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego przeciwstawiał się nacjonalizmowi ukraińskiemu.

Proponujemy także, aby w dniu 11 lipca o godz. 10.00, w chwili, gdy 80 lat temu mordowano w barbarzyński sposób Polaków zgromadzonych w kościołach na niedzielnych mszach świętych, zabiły dzwony we wszystkich kościołach i cerkwiach. Będzie to hołd oddany wspólnym chrześcijańskim męczennikom.

Z wyrazami szacunku. Szczęść Boże!

Przemówienie w 80. rocznicę Zbrodni Wołyńskiej z 7 lipca 2023

Ks. abp Stanisław Gądecki

Gromadzimy się na modlitwie jako dzieci Ojca niebieskiego. Wszyscy zwracamy się do Niego tym świętym imieniem, którego nauczył nas Jezus. Przychodzimy z trudnym tematem przebaczenia za zbrodnie popełnione przed 80 laty na Wołyniu oraz z wielkim pragnieniem pojednania naszych narodów. O przebaczenie prosimy najpierw Ojca niebieskiego, gdyż On najbardziej cierpi, gdy Jego dzieci, choć przez chrzest stali się braćmi i siostrami, zadają sobie nawzajem ból, a nawet zabijają niewinnych.

Jego ojcowska miłość, objawiona w Jezusie Chrystusie, naszym Zbawicielu, leczy nasze rany i uzdalnia nas do przebaczenia. Tylko prowadzeni przez Niego możemy dojść do prawdziwej jedności.

Tego jednak nie da się dokonać bez odniesienia do prawdy i bez nazwania zgodnie z życzeniem rodzin kresowych ludobójstwa polskiej ludności na Wołyniu „po imieniu, bez uciekania się do półprawd i eufemizmów”, typu „Tragedia Wołyńska”, „Zbrodnia Wołyńska”, „czystki etniczne” czy „akcja antypolska”.

Prawda domaga się również pamięci o osobach innych narodowości będących ofiarami, gdyż z rąk członków OUN i UPA oraz ukraińskiej policji pomocniczej i ukraińskich pułków policyjnych SS ginęli nie tylko Polacy, ale także Żydzi, Czesi, Ormianie, Romowie i sprawiedliwi Ukraińcy, którzy ratowali Polaków. Poza

tym, ludobójstwo miało miejsce nie tylko na Wołyniu, ale też na Polesiu, Lubelszczyźnie oraz w Małopolsce Wschodniej, czyli w dawnych województwach: lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim. Z kolei czas jego trwania nie przypada tylko na rok 1943, ale na lata 1939-1947.

Dla skutecznego i trwałego procesu pojednania prawda o tym ludobójstwie powinna znaleźć miejsce w programach edukacyjnych Polski i Ukrainy.

Zwracamy się ze stanowczym apelem przede wszystkim do prezydentów i premierów oraz władz parlamentarnych Ukrainy i Polski w sprawie godnych pochówków wszystkich ofiar ludobójstwa, poprzedzonych ekshumacjami ciał zamordowanych. Pochówki te powinny mieć charakter religijny, zgodny z wyznaniem i obyczajem ofiar.

Wreszcie wyrażamy sprzeciw wobec gloryfikacji ukraińskich nacjonalistów członków OUN i UPA.

Niech w toczącym się procesie pojednania towarzyszą nam słowa, które św. Jan Paweł II wypowiedział we Lwowie w roku 2001: „Czas już oderwać się od bolesnej przeszłości! Chrześcijaństwo obydwu narodów muszą iść razem w imię jedyne go Chrystusa, ku jednemu Ojcu, prowadzeni przez tego samego Ducha, który jest źródłem i zasadą jedności. Niech przebaczenie – udzielone i uzyskane – rozleje się niczym do broczyny balsam w każdym sercu. Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy będą gotowi stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli, ażeby razem budować przyszłość

opartą na wzajemnym szacunku, na braterskiej wspólnocie, braterskiej współpracy i autentycznej solidarności” (Homilia papieska podczas Mszy św. i beatyfikacji abpa Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego – pielgrzymka na Ukrainę, 26.06.2001).

W życiu bowiem nie wszystko można rozwiązać za pomocą sprawiedliwości. Nie. Tam, gdzie trzeba postawić granicę złu, aby rozpocząć nową historię łaski, ktoś musi kochać bardziej niż trzeba.

Uroczystości wołyńskie w Chełmie

Eugeniusz Wilkowski

Uroczystości wołyńskie, w kolejne rocznice „krwawej niedzieli” na Wołyniu, w przestrzeni publicznej Chełma od 2009 r. organizowane są przez Stowarzyszenie „Pamięć i Nadzieja”, Kościół, przy wsparciu władz samorządowych. Uczestnicy ich gromadzili się najpierw przed Krzyżem Wołyńskim, a od 2011 r. Pomnikiem Wołyńskim. W tegoroczne obchody w znacznie większym zakresie włączyły się władze Chełma, konsekwentnie jednak unikając nazwania zbrodni po imieniu. Rozpoczęły się one 8 lipca otwarciem Skweru Ofiar Rzezi Wołyńskiej przy ul. Gdańskiej (piszemy o tym w odrębnym tekście) i wystawy przygotowanej przez Instytut Pamięci Narodowej pt. „Niedokończone msze wołyńskie” w Chełmskiej Bibliotece Publicznej. Tam też przedstawiona została wizualizacja Muzeum Pamięci Ofiar Rzezi Wołyńskiej i Centrum Prawdy i Pojednania. Wówczas od prezydenta miasta usłyszeliśmy, że instytucje te zostaną usytuowane (przy ul. Hrubieszowskiej, na miejscu dawnych koszar) w 12. budynkach, w siedmiu będą sale muzealne. Duży obiekt zostanie adaptowany na pomieszczenia administracyjne. Czy rzeczywiście istnieje potrzeba tak rozbudowanej sieci urzędniczej? Ma być wydzielona kwatery poświęcona Sprawiedliwym Ukraińcom. Prezydent nie przekazał informacji o samej koncepcji Muzeum. Podczas spotkania w Chełmskiej Bibliotece Publicznej głos zabrał minister prof. Przemysław Czarnek. Jego wystąpienie zasługuje na uwagę. Z ust przedstawiciela polskiego rządu usłyszeliśmy, że pamięć historyczna o ofiarach ukraińskiego ludobójstwa jest ważną częścią polskiej świadomości, że władze polskie czekają na zgodę przeprowadzania ekshumacji pomordowanych, godnego pochówku ich szczątków, możliwości stawiania pomników (należy rozumieć, że nagrobnych). Minister *expressis verbis* używał pojęcia ukraińskie ludobójstwo. Obecność tego pojęcia w polskiej przestrzeni publicznej możemy udokumentować od 2003 r. Od tamtego czasu

używa go wicepremier, prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński. 8 lipca tego roku w radio RMF FM powiedział: „Jest to trudne, nie będę tego ukrywał. Nie chcę tego tematu rozwijać. Mówię jasno – kiedy przyjdzie ta rocznica, a to już bardzo niedługo, trzeba powiedzieć, że to było ludobójstwo wyjątkowo wręcz brutalne, okrutne, jeszcze gorsze niż to niemieckie. To było ludobójstwo i trzeba się z tym rozliczyć”. W liście skierowanym do uczestników chełmskich uroczystości, przeczytanym 8 i 11 lipca w Chełmie, wicepremier J. Kaczyński zaznaczył: „Ofiarom zbrodni popełnionych przez ukraińskich nacjonalistów winni jesteśmy prawdę i pamięć. Ta pierwsza woła woła do nas, byśmy jednoznacznie wskazywali, że szeroko rozumiana Rzeź Wołyńska była ludobójstwem, którego nie sposób usprawiedliwić. Ta druga domaga się tego, byśmy dążyli do godnego upamiętnienia wszystkich Ofiar. Do tego, by wszędzie tam, gdzie jest to możliwe, doczesne szczątki Pomordowanych zostały ekshumowane i pochowane tak, jak na to zasługują. Do tego wreszcie, by powstała pełna lista Ofiar tego ludobójstwa. To jest naszym moralnym obowiązkiem”. Jak zatem, w kontekście wypowiedzi prezesa Prawa i Sprawiedliwości i jednego z najważniejszych ministrów aktualnego rządu, kreatorów polskiej polityki historycznej, można odczytywać chełmskie eufemizmy – wprowadzane przez tutejszą Zjednoczoną Prawicę - typu „rzeź”, „tragedia”, „czystka etniczna”, „konflikt zbrojny”. Na Pomniku Wołyńskim już od 2011 r. jest napis ludobójstwo ukraińskich nacjonalistów. Z jakich racji władze miasta powrócili do starej poprawności politycznej? Podczas rocznicowych uroczystości wszyscy występujący odwoływali się do prawdy. Słowo to było odmieniane przez wszystkich przypadki. Czy chełmska klasa polityczna będzie w stanie – przynajmniej w tym rysie – opowiedzieć się po stronie czytelnych kategorii? Obok planowanego Muzeum Ofiar Rzezi – dlaczego nie ludobójstwa? – ma powstać Centrum Prawdy i Pojednania.

I kolejny raz postawmy jedno z najbardziej fundamentalnych pytań związanych z aktualną

polityką historyczną polskich władz państwowych i samorządowych Chełma. Przypominamy, że 10 lipca 2020 r. wicepremier polskiego rządu, minister kancelarii prezydenta RP, wojewoda, prezydent Chełma proklamowali powstanie Instytutu Badań. Do tej instytucji władze odwoływały się i w późniejszym okresie. Teraz o tamtej deklaracji nikt już nie mówi. Ekspozuje się natomiast Centrum Prawdy i Pojednania. Władze Chełma nie zdefiniowały również



Chełm, 11 lipca 2023 r., kazanie głosi ks. bp Adam Bab

pojęcia: Rzeź Wołyńska. Prezydent miasta, a z nim urzędnicy, używają jej w rozumieniu metaforycznym, przyjmując, że odnosi się ona do całych Kresów czy rzeczywiście tylko do Wołynia? Jeżeli dobrze odczytujemy ideę projektowanego Muzeum, to powinno ukazywać martyrologię wszystkich Polaków, ale i tych narodów, które stały się ofiarami ukraińskiego ludobójstwa, z Wołynia i Małopolski Wschodniej. Prosimy o jasne zdefiniowanie, wszak zamiennie przekazywane są pojęcia: „muzeum dziedzictwa narodowego”, „muzeum tradycyjne”, „muzeum 1943 roku”. Ponadto rodzi się pytanie, dlaczego Muzeum ma być przygotowane wspólnie z Ukraińcami? (deklaracja rzecznika gabinetu prezydenta Chełma). Instytucja ta ma być miejscem pamięci znaczonej prawdą historyczną, a nie zniekształceniami obcych, zupełnie inaczej odczytujących tamte zbrodnie (por. tekst *Przełom nie nastąpił*). Podczas chełmskich uroczystości – 8 i 9 lipca – były wykłady, prezentowano wspomnienia, przygotowano koncert, projekcję filmu „Wołyń”, biegi, Marsz Pamięci.

Najważniejsze uroczystości rocznicowe odbyły się przy Pomniku Wołyńskim, których gospodarzem – powtórzmy – od lat jest Stowarzyszenie „Pamięć i Nadzieja”. Zgromadziły one

głównie osoby związane z Kresami, środowiskami kombatanckimi. Przybyli przedstawiciele służb mundurowych, władz samorządowych. Uroczystość rozpoczął Józef Górny, prezes Stowarzyszenia. Z jego ust padły słowa wyważone, konsekwentnie odwołujące się do potrzeby zachowania pamięci o ofiarach ukraińskiego ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów. Nawiązał do istniejących w przestrzeni Chełma znaków męczeństwa Kresowian, z nadzieją odniósł się do proklamowanego Muzeum. Akcentował, że od 2016 r. obchodzimy w Polsce Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej. „Z całą pewnością – zaznaczył – proces pojednania polsko-ukraińskiego, aczkolwiek konieczny, stanowi niełatwe wyzwanie dla obu stron. Mimo to należy się z nim zmierzyć, nie czekając na <lepsy> czas. Dobrego czasu nigdy nie było i nie będzie, jeżeli z obu stron nie będzie szczerzej woli pojednania. Jeżeli taka wola będzie, to dobry będzie każdy czas. Każde odkładanie tego na <później> to dawanie czasu tym, którzy Polsce i Ukrainie źle życzą. Proces ten, by był skuteczny i przyniósł trwałe owoce, winien przebiegać równocześnie na poziomie władz i społeczeństw Polski i Ukrainy”.

Mszy św. polowej przewodniczył i kazanie wygłosił ks. bp Adam Bab. Uczestniczyli w niej również chełmscy kapłani (m.in. ks. Infułata K. Bownik, ks. dziekan A. Sternik, ks. kan. J. Pyter, ks. kan. J. Lewicki, dwaj prawosławni) oraz ks. Łukasz Gron pracujący na Podolu. Ks. Biskup tragiczne wydarzenia z Kresów usytuował w teologii dziejów, podkreślając, że dziełem szatana było zniewolenie pobratymców zdechrystianizowaną ideologią nacjonalizmu. Brak respektowania stałych praw etycznych, nadanych przez Stwórcę, nieuchronnie prowadzi do zła. Upomniał się o ekshumację szczątków pomordowanych, przygotowanie im chrześcijańskiego pochówku, postawienie krzyży, pomników nagrobnych. Oczekiwania strony polskiej nie są niczym nadzwyczajnym, są jedynie pochodną naszego porządku cywilizacyjnego. Wskazywał na potrzebę oparcia się na prawdzie, jako trwałym fundamencie potrzebnego pojednania między naszymi narodami. Na zakończenie Mszy św. zebrani odśpiewali *Boże coś Polskę* (wszystkie zwrotki) i hymn państwowy. Oprawę Liturgii przygotował chór z parafii pw. Rozesłania Św. Apostołów w Chełmie.

Część patriotyczna przeprowadzona została zgodnie z ceremoniałem wojskowym: z wystawieniem warty honorowej przy Pomniku, wcią-

gnięciem flagi państwowej na maszt, apelem poległych, salwą honorową. Od początku uroczystości obecny był poczet sztandarowy Wojska Polskiego. Prezydent Jakub Banaszek odczytał adres od premiera Mateusza Morawieckiego, w którym szef rządu powtórzył oczekiwania strony polskiej. Premier podkreślił m.in.: „nie mam wątpliwości, że Rzeź Wołyńska na zawsze pozostanie w polskiej pamięci. To nasza wielka patriotyczna powinność i zobowiązanie /.../ Dlatego nie spoczniemy, póki nie odnajdziemy i nie oddamy należnej sprawiedliwości wszystkim pomordowanym. Dopóki nie upamiętnimy ich mogiłami i pomnikami” (fragment listu prezesa PiS. J. Kaczyńskiego przytoczyliśmy wcześniej). Z władz centralnych obecny był Marcin Romanowski, wiceminister sprawiedliwości. W wystąpieniu zaznaczył m.in.: „synowie i córki Rzeczypospolitej zamęczeni w tak okrutny sposób wciąż nie mają godnego pochówku. Masowe groby tysięcy ofiar wciąż czekają na odnalezienie i upamiętnienie. Tę fundamentalną kwestię trzeba postawić jasno, bez niedopowiedzeń ani wymówek. Stworzenie miejsc pamięci jest bezdyskusyjne i nie może podlegać politycznym kalkulacjom. Co więcej: nie ma grobów ofiar, są za to pomniki morderców. Nie możemy przejść do porządku dziennego nad faktem, że gloryfikuje się pośrednio czy bezpośrednio odpowiedzialnych za zbrodnie, i w ten sposób zakłamywana jest prawda o ludobójstwie. A przecież prawdziwe pojednanie między naszymi narodami nie jest możliwe bez poszanowania, dla prawdy, nieważne jak trudnej lub niewygodnej”. Pod koniec uroczystości dojechał Jacek Sasin, minister aktywów państwowych. Również zabrał głos, odwołując się do tych treści, które wcześniej stały się przestrzenią nakreślanej polityki historycznej państwa. Stosowne adresy przysłali: europoseł Wojciech Hetman i poseł

Monika Pawłowska. W uroczystościach uczestniczył Tadeusz Sławewski, dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie. Przypomnijmy, że przed laty - będąc posłem - wspierał budowę Pomnika Wołyńskiego, odważnie upominał się o prawdę historyczną.

Na drugą część uroczystości - ignorując Liturgię, podczas której modlono się w intencji ofiar na Kresach - przybył przedstawiciel konsula generalnego Ukrainy z Lublina. Złożył wieniec w imieniu swoim i nieobecnego konsula honorowego z Chełma (na część liturgiczną również nie skierował swojego przedstawiciela). Z uwagi na posiedzenie Sejmu i Parlamentu Europejskiego zabrakło parlamentarzystów. Reprezentowali ich wskazani przedstawiciele. Nie skierowała ich jedynie Beata Mazurek (od lat konsekwentnie pozostająca obok tych uroczystości), podobnie senator Józef Zając. Zabrakło też delegacji większości chełmskich szkół. Nie było władz Państwowej Akademii Nauk Stosowanych w Chełmie, ani przedstawicieli tej szkoły. Nie jest to dobry znak dla naszego miasta. Najwyraźniej społeczność akademicka tej uczelni staje z boku kształtowania świadomości narodowej rodaków. I w tym roku z tablic ogłoszeniowych na terenie miasta systematycznie zrywane były plakaty przypominające o ukraińskim ludobójstwie. Komu one przeszkadzały? Miesiąc wcześniej nadana z drukarni przesyłka z dodrukowaną książką *W trosce o zachowanie pamięci. Chełmskie znaki męczeństwa Kresowian* zaginęła, została przetrzymana bądź podjęto inną próbę niedostarczenia jej do Chełma. Czy to tylko przypadek? Za znamienne przyjmijmy, że chełmska inteligencja w tym okresie zamilkła, piszący *umyli ręce*. Wszystko to należy wprowadzić w rocznicowe konstatacje, wszak świadczy o kondycji ducha chełmian.

Skwer Pamięci Ofiar Rzezi Wołyńskiej na miejscu szaletu miejskiego

Eugeniusz Wilkowski

Wszystko, co dotyczy Skweru Pamięci Ofiar Rzezi Wołyńskiej w Chełmie, pojawiło się nagle, i w taki sam sposób podjęte zostały decyzje dotyczące tego projektu. Nie tylko przez prezydenta, ale i przez Radę

Miasta. Nie było żadnych konsultacji, a na pewno ze środowiskami kresowymi, podobnie z historykami zajmującymi się historią ukraińskiego ludobójstwa na Polakach. Nie ma racjonalnych przesłanek, by ten pośpiech wytłumaczyć czy usprawiedliwić. Jest czas kampanii wyborczej, ale i w tym okresie należy zachować wrażliwość na pamięć historyczną, zwłaszcza w obliczu przygotowywania miejsca szczególnej

zadumy, memoriału, znaków przypominających krew męczenników na Kresach. Te wszystkie treści, w ferworze politycznych wyborów, nie zostały uwzględnione. W poprzednich latach prezydent Jakub Banaszek nie uczestniczył w uroczystościach „wołyńskich”. Za wyraz Jego postawy przyjmijmy najpierw fakt, że odmówił dofinansowania książki *W trosce o zachowanie pamięci. Chełmskie znaki męczeństwa Kresowian*, a kolejnym jest to, że podjęte przedsięwzięcia sytuuje w eufemizmach typu: „rzeź wołyńska”, „tragedia”, „czystka etniczna”. Podnosi, że należy odwoływać się do prawdy historycznej, ale jak ognia unika nazwania wydarzeń z Kresów wprost, że było to ludobójstwo ukraińskie, że na dzisiejszej Ukrainie jest gloryfikacja banderowskich zbrodniarzy. Konsekwencją tego rozdarcia są przyjmowane nazwy: Skwer Rzezi Wołyńskiej, Muzeum Pamięci Ofiar Rzezi Wołyńskiej, rezygnacja z utworzenia Instytutu Badań w Chełmie. Są to zbyt poważne sprawy, by o nich milczeć. Przypomnijmy, że ponad dekadę temu na Pomniku Wołyńskim w zapisie na tablicy wprowadzono kategorię ludobójstwa. Teraz jesteśmy świadkami powrotu do starej (nowej) poprawności politycznej, niezrozumiałej z gruntu polskiej wrażliwości historycznej. Wskażmy także na kolejny wymiar otwarcia Skweru. Wielu chełmian, ale i osób z różnych części kraju, jest zbulwersowanych miejscem jego usy-

tuowania. Nawet młodsze pokolenie mieszkańców miasta pamięta, że był tam duży szalet miejski, a i układ przestrzenny tego miejsca nie jest odpowiedni. Na ławkach siadają smakosze piwa i innych trunków, na trawniki wyprowadzane są psy. Czy musimy profanować świętą pamięć o kresowych męczennikach? W tamtych dniach z ust prezydenta słyszeliśmy, że potrzebna jest kolejna „atrakcja turystyczna”, a jeżeli tylko ona, to mierzymy się z wyjątkowo bolesnym doświadczeniem klasy politycznej dzisiejszego Chełma. Prezydent powołuje się przy tym na niski koszt przygotowania Skweru. Czy należy rozumieć, że zasadniczym determinantem kształtowania naszej wrażliwości narodowej pozostają pieniądze? Rzeczywiście, poza zamontowaniem szklanej (plastikowej) tablicy niczego w tę przestrzeń memoriału nie wprowadzono, żadnych znaków, niczego, co by przypominało męczeństwo Kresowian, morze polskiej niewinnej krwi, niewyobrażalny ogrom cierpień. Zechciejmy, w otwartości swojego ducha, stanąć wobec tego dziejowego wyzwania, wpisanego w teologię każdej wrażliwej jednostki i narodu. Najwyraźniej jesteśmy świadkami kolejnego znaku zagubienia się w sferze treści, które Polskę stanowią. Jeszcze raz przypomnijmy, że *Ojczyzna to ziemia i groby. Narody, tracąc pamięć, tracą życie*. Czy w obliczu tej relatywizacji pamięci i my mamy milczeć?

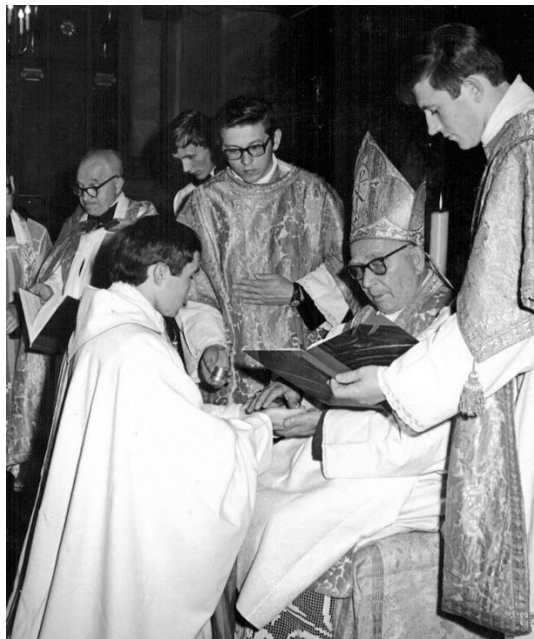
Złoty jubileusz kapłaństwa ks. Prałata Henryka Kapicy

Eugeniusz Wilkowski

Przed 50 laty, 12 czerwca 1973 r., z rąk ks. bp. Piotra Kałwy Ks. Prałat Henryk Kapica przyjął święcenia kapłańskie. Jako neoprezbiter został skierowany do parafii w Teratynie. Po roku ks. ordynariusz przeniósł Go do pracy w Pawłowie. Już w 1975 roku, po dwóch latach kapłaństwa, ks. bp Bolesław Pylak powierzył Mu zadanie stworzenia w Rejowcu Fabrycznym ośrodka duszpasterskiego, przyjmowanego wówczas za załączek nowej parafii. Nie było to łatwe wyzwanie. Pomimo to młody kapłan, nie zważając na utrudnienia administracyjne i bariery polityczne, ale też mentalne prezentowane przez część społeczności rejowieckiej, z niebywałą energią zabrał się do historycz-

nego dzieła. Od podstaw stworzył parafię i wybudował świątynię, czyniąc z niej także centrum życia kulturalnego tej wspólnoty. W l. 2001-2019 był proboszczem parafii pw. Św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie i dziekanem dekanatu Krasnystaw Wschód. W kościele parafialnym dzięki Niemu podjęto szereg prac konserwatorskich. Od podstaw stworzył Ogród Biblijny św. Jana Pawła II, błogosławionego ks. Zygmunta Pisarskiego i św. Franciszka Ksawerego, doprowadził do przyjęcia przez władze miasta za patrona bł. ks. Z. Pisarskiego. Od początku lat 90. ubiegłego stulecia rozwijał swoją aktywność piśmienniczą. W 1994 r. wydał pierwszą książkę *Zwycięstwo krzyża, czyli jak budowałem kościół w Rejowcu Fabrycznym*. Do tej problematyki powrócił, już z perspektywy lat, dystansu, szerszego kontekstu historycznego, ale i *puszczania w niepamięć* tego, co Go *napawało smu-*

tkiem, publikując dużą pracę (2018) *W mocy krzyża. Powstanie parafii w Rejowcu Fabrycznym. Rejowiec Fabryczny – okruchy historii*. W l. 1992-2001 wydawał pismo „Pokój i Moc”, a w l. 2003-2019 „Boże Sieci”. Z czasem pojawiły się kolejne książki. W 2017 r. *Błogosławiony Ksiądz Zygmunt Pisarski*, w 2019 r. *Karmel Biblijny Św. Jana Pawła II i Bł. Ks. Zygmunta Pisarskiego oraz Ogród Chiński „Marzenie Św. Franciszka Ksawerego”* i trzy monumentalne prace wydane w 2022 r.: dwutomowa *W trosce o kondycję ducha* (zawierająca publicystykę Księdza), dwutomowa *Kościół w Krasnym-*



Święcenia kapłańskie ks. H. Kapicy, 12.06.1974 r.,
zbiory – ks. H. Kapica

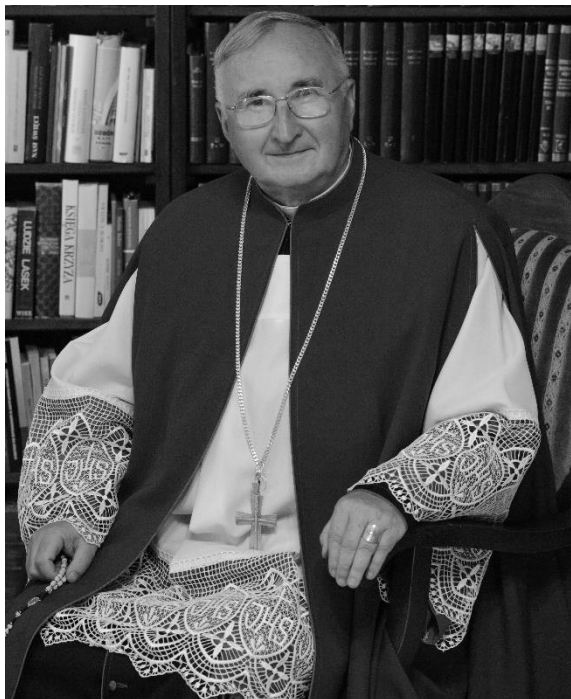
stawie i *Błogosławiony Ksiądz Zygmunt Pisarski*. Wydanie drugie poszerzone. Nawet tak lapidarnie nakreślony rys biograficzny wskazuje na niezwykłą osobowość naszego Jubilata. Tylko w oparciu o te informacje wyłaniają się kolejne pomniki Jego pracowitego życia, a przecież ciągle pozostaje aktywny: parafia i świątynia w Rejowcu Fabrycznym, zakres prac konserwatorskich w kościele w Krasnymstawie, Karmel, wysiłek piśmienniczy. Aktualnie kontynuuje prace nad dziejami rodzinnej parafii w Częstoborowicach, dając tym wyraz przywiązania do swojej małej ojczyzny.

Należę do tych osób, które znają pełny dorobek piśmienniczy Ks. Prałata zarówno znaczone publikacjami zwartymi, jak i publicystyką. Z pełną odpowiedzialnością należy podkreślać, że Jego wkład w kulturę piśmienniczą Rejowca Fabrycznego, Krasnegostawu, w wymiarze archidiecezji, kraju, jest niepodważalny. Odwołajmy się zatem do najbardziej charakterystycznych

treści, wprowadzonych w słowo skonkretyzowane drukiem. Książka z 1994 r., podobnie znaczna część tekstów publicystycznych, pisana była in statu nascendi, co nadaje jej niezwykle ważny charakter przekazu. Dla historyka staje się źródłem o charakterze pierwotnym. Jeżeli ktokolwiek pochyli się nad najnowszymi dziejami Rejowca Fabrycznego lub Krasnegostawu, prac Ks. Prałata nie będzie mógł pominąć. Ukazywane wydarzenia sytuuje w szerokim kontekście historycznym i kulturowym. Ten charakter spojrzenia ułatwia zrozumienie tła epoki, wychodzi niejako „naprzeciw” czytelnikowi, ale i badaczowi. Wszystkie Jego prace znaczone są głęboką refleksją antropologiczną, stawiającą człowieka w centrum procesu historycznego. Naturalnym porządkiem jest to teistyczna wizja dziejów, z podkreśleniem twórczego miejsca człowieka w historii. Nie jest on biernym uczestnikiem tego procesu. Każdą osobę ludzką Stwórca obdarzył zmysłem kreatywności. Tylko od niej zależy, jej wolnych wyborów, czy otrzymane talenty wykorzysta. Może je „zakopać”, niejako uśpić, ale też czynić z nich stokrotny pożytek. Ks. H. Kapica jest przykładem człowieka, który od Boga otrzymał wiele talentów, za co jest Mu niezmiernie wdzięczny, ale nigdy nie ulegał lenistwu ducha, dzięki czemu tak wiele w swoim życiu osiągnął. Po ludzku patrząc, po ukończeniu budowy świątyni w Rejowcu Fabrycznym mógł uznać, że oto dokonałem wielkiego dzieła. Sprawnie zarządzam parafią, w miejscową społeczność wprowadziłem widzialne znaki obecności Boga, mogę teraz odpocząć, żyć w poczuciu bohaterstwa, człowieka spełnionego, w tym kombatanta. Zmagał się przecież z komunistycznym „aparatem bezpieczeństwa”. Stale był kontrolowany w ramach prowadzonej sprawy obiektowej (na okoliczność budowy kościoła), a być może, że i kwestionariusza osobowego, wszak akta zostały zniszczone. Ten rodzaj postawy Ks. Prałata jest jednak obcy. Gdy inni nie wydawali pism parafialnych, On słowo drukowane przyjmował za narzędzie ewangelizacji. Do współredagowania zapraszał parafian, w tym młodych. W okresie pracy w Rejowcu Fabrycznym parafia stała się centrum życia duchowego tej społeczności.

Umiejętnie łączył wiarę (fides) z rozumem (ratio), wiedząc, że pomiędzy tymi filarami nie tylko nie ma rozbieżności, ale istnieje naturalna potrzeba łączenia ich w służbie Bogu, człowiekowi i Ojczyźnie. Nie można bowiem pisać o Ks. Prałacie bez zauważania Jego autentycznego, żarliwego patriotyzmu, otwartości na to, co Polskę stanowi. Zarówno do piśmiennictwa Re-

jowca Fabrycznego, jak i Krasnegostawu wprowadził nurt znaczący chrześcijańską antropologią człowieka. Zamysł ten przyjmować trzeba za niezwykle ważny, zwłaszcza w dobie dzisiejszej,



Ks. Prałat H. Kapica na tle swojej biblioteki,
zbiory – ks. H. Kapica

gdy człowiekowi narzuca się różne rodzaje względności, od etycznej i epistemologicznej poczynając. Ks. H. Kapica, doskonale rozumiejąc ten zakres zagrożeń, spokojnie, z niebywałą konsekwencją kierował swoich parafian, czytelników ku stałym wartościom, wyłaniającym się z ponadczasowego porządku. Popatrzmy na krasnostawski okres Jego aktywności piśmienniczej, w tym znaczący „Bożymi Sieciami”. Każdy piszący w mieście zabiegał o to, aby jego teksty znalazły się na łamach tego periodyku, by pojawił się stosowny komentarz Redaktora prowadzącego. To był charakter nobilitacji, uwiarygodnienia. Ks. Prałat swoją pozycję w piśmiennictwie Krasnegostawu, archidiecezji, kraju przypieczętował ostatnimi trzema publikacjami. Są to przeogromne dzieła, wyznaczające Mu niekwestionowane miejsce. Chronologicznie patrząc na krasnostawskie piśmiennictwo, zwłaszcza znaczone nurtem myśli chrześcijańskiej, wskazać należy na dorobek Ks. Prałata Ryszarda Winiarskiego. To tu podjął On swoje najżywsze poszukiwania, tu wyznaczał etos swojej drogi literackiej, ale z tego miasta został skierowany do pracy w Lublinie. Rozpoczęte przez Niego dzieło przejął nasz Jubilat, i nadał mu wymiar historyczny. W tym kontekście odbierając, pojawił się okres, aby piszący – zwłaszcza z tego

ośrodka - w Jego piśmiennictwie poszukiwali inspiracji. Czas wskaże, na ile do tego wyzwania dorastają. Za bezsporne przyjąć należy, że i tu toczy się spór o wartości, jako najbardziej charakterystyczny znak naszej epoki. Po której ze stron się opowiadamy? Przyjmujemy tradycję znaczoną treściami łacińskimi czy też ulegniemy narzucanym trendom poprawności kulturowej, politycznej, modzie salonów? Słowo pisane Ks. Prałata nieuchronnie zmusza i do tego rodzaju refleksji. Pozostawia olbrzymie dziedzictwo, ale czy znajdzie godnych kontynuatorów? Dzisiaj pytania te urastają do podstawowych, przesądających o utrzymaniu tożsamości kulturowej. W tym dyskursie obecność myśli Ks. H. Kapicy pozostanie na trwałe.

O twórczości Jubilata piszący niniejsze wypowiedział się wielokrotnie. Ks. Prałata przyjmuje za swojego Mistrza. O tym szerzej wyjaśnił w szkicu z 2015 r. *Świadectwo o moim Mistrzu*, Ks. Kan. Henryku Kapicy, opublikowanym w „Powinności. Piśmie społeczno- kulturalnym Ziemi Chełmskiej”, nr 2(25), (*W trosce o kondycję ducha*, t. II, s. 903-908, w wersji elektronicznej <https://www.odkupiciel-chelm.pl/documents/3831.pdf>, s. 13-16). Innym świadectwem jest tekst Ks. Prałata Henryka Kapica. *Życie jako zobowiązanie*, zamieszczony w marcu 2020 r. na łamach lubelskiego „Czasu Solidarności” (*W trosce o kondycję ducha*, t. II, s. 918-922). E. Wilkowski przygotował kilka spojrzeń na prace Księdza o charakterze esejów. Zainteresowanych czytelników odsyłamy do tomu II *W trosce o kondycję ducha*. Jest autorem wstępów, wprowadzeń do Jego trzech ostatnich monumentalnych prac. Zatrószył się, aby o każdej z nich opublikowane zostały teksty o charakterze recenzyjnym na łamach „Powinności...”, [nr 5(71), s. 14-18; nr 6(72), s. 16-22; nr 1(73), s. 16-21; nr 2(74), s. 9-12]. Pozostawanie uczniem zobowiązuje. We wszystkich podnoszonych wymiarach Mistrz staje się wzorem, punktem odniesienia. Ks. H. Kapica nie był nauczycielem piszącego w rozumieniu dosłownym. Jest nim w postrzeganiu ideowym, wychowawczym; najpierw poprzez fakt zaproszenia go do spotkań formacyjnych organizowanych, z myślą o uczniach szkół średnich w parafii w Teratynie, przez młodego wówczas kapłana rozumiejącego sens tego rodzaju pracy z młodzieżą. Dane mu było obserwować zdolnego, ambitnego kapłana we wszystkich okresach Jego życia. Gdy staje przed potrzebą napisania kolejnego tekstu o Nim, pochyla się z pokorą nad klawiaturą komputera i pisze, mając świadomość, że Ks. Prałat należy do osób wymagających, ale równocześnie życzliwych. Nigdy nie narzucał, co należy w danym tekście zamieścić, na co

zwrócić uwagę, które treści wyeksponować. Rozumie, że każdy szkic, nawet w formie przyczynku, prowadzi do nakreślania coraz pełniejszego obrazu.



Kościół pw. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie, 6 czerwca 2023 r., ks. proboszcz I. J. Posturzyński i ks. P. Stasieczek składają ks. Prałatowi życzenia jubileuszowe

Starożytna maksyma powiada, że jeżeli chce się więcej wiedzieć o danej osobie, należy zwrócić uwagę na tych, z którymi utrzymuje bliskie relacje. Pozostawanie w przyjaznej więzi z Jubilatem staje się wyrazem przywileju, możliwością ubogacania się Jego przebogatą osobowością. Jest ona wielowymiarowa, znaczone silnym indywidualizmem, zauważalnym, wpisanym w wielką szlachetność, przy wyjątkowej skromności i otwartości na każdego człowieka, zwłaszcza poszukującego. Potwierdzeniem powyższego są różne znaki Jego aktywności, w tym działalność piśmiennicza, niemal przez trzy dekady redagowane periodyki parafialne w Rejowcu Fabrycznym i w Krasnymstawie. Powstałe wówczas teksty pozostają niepodważalnym świadectwem Jego intencji, szlachetności, odpowiedzialności za powierzone Mu wspólnoty i zadania.

Uroczystości jubileuszowe odbyły się 16 lipca w kościele w Częstoborowicach. Wcześniej, 11 czerwca, gdy Ks. Prałat przybył do parafii pw. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie z promocją swojej ostatniej książki, Jego wychowankowie: ks. proboszcz Ireneusz Jacek Posturzyński i wikariusz ks. Piotr Stasieczek swojemu Nauczycielowi przygotowali niespodziankę. Były życzenia złożone przez wychowanków-kapłanów, ikona przekazana jako znak pamięci, kwiaty, życzenia od dzieci. Ciepłe słowa do wzruszonego Jubilata skierował Ks. Proboszcz. 10 lipca Ks. Prałat wygłosił kazanie jubileuszowe w Bończy z okazji 35-lecia święceń kapłańskich ks. Janusza Rynia, miejscowego proboszcza, i 20-lecia jego posługi w tej parafii. I tu

ks. Prałat spotkał się z wyrazami pamięci o Jego Jubileuszu. I tu były życzenia, kwiaty, ciepłe słowa.

Na miejsce przeżywania złotego jubileuszu święceń kapłańskich rodziną parafię Ks. Prałat wybrał świadomie. Od kilku lat prowadzi kwerendy archiwalne, biblioteczne, gromadzi materiały ikonograficzne o historii tej wspólnoty parafialnej. Dorastał w niej, pełnił posługę ministrancką, tu rodziły się młodzińcze doświadczenia, żyła i żyje Jego Rodzina, tu też odczytał głos swojego powołania. Wątki te Jubilat rozwinął w wygłoszonym kazaniu. Głos wnętrza, kierujący ku służbie Bogu, rozeznawał w religijnej atmosferze domu rodzinnego, w postawie Rodziców, dziadka Karola. Odwołał się do słów św. Jana Pawła II, wygłoszonych w 1999 r. w Wadowicach. Ojciec Święty mówił wówczas, że wszystko się zaczęło w rodzinnym mieście. U Ks. Prałata „wszystko” ma początek w Częstoborowicach. Tu jest Jego mała ojczyzna, miejsce dorastania i wzrastania. Dlatego, po latach, swoje jubileuszowe refleksje postanowił przeżywać głównie z Rodziną, przyjaciółmi, z tą wspólnotą parafialną, wszak z niej wyszedł. Czuł też wewnętrzną potrzebę, by w tym miejscu – na wzór rachunku sumienia – zmierzyć się z wyborami swojego życia, we wszystkich placówkach, do których kierowali Go księża ordynariusze. Rocznicowe konstatacje usytuował w wymiarze teologii jednostki i dziejów. Podkreślił, że jubileusz nie jest świecką uroczystością. Wywodzi się z Biblii, jeszcze ze Starego Testamentu. „Podstawą jubileuszu jest tydzień – zaznaczył – 7 dni stworzenia świata. 7 lat zwykłych kończy się rokiem szabatowym, a 7 lat szabatowych daje liczbę 49 lat, i następny rok – 50. jest Rokiem Jubileuszowym /.../ rokiem wdzięczności Bogu za przeżyty czas, za życie, za dobro, które tworzyliśmy. Jest to rok chwały Bożej, jest <świętem na cześć Pana>. Świętem radości, uwielbienia Boga”. I ponownie Ks. Prałat, nawiązując do słów św. Jana Pawła II, powiedział, że jubileusz jest rokiem „łaski od Pana”, darem od Boga, ale też Bożego przebaczenia, pojednania z Nim, „także w naszej służbie kapłańskiej i w naszym życiu. Tak pojmuję mój jubileusz”. Kategoria służby Bogu, ludziom, Ojczyźnie stała się przestrzenią wyznaczającą sens życia naszego Jubilata. Każdy Jego wysiłek sytuuje się w wymiarze chrześcijańskiej antropologii człowieka, wierności Stwórcy, Jego ponadczasowych praw, wartości nadających światu charakter porządku, wewnętrznego i zewnętrznego ładu każdej osoby ludzkiej, podobnie struktur społecznych. Bez pogłębionej refleksji nie jesteśmy w stanie oddać jakiegokolwiek rysu biografii Jubilata.



Kościół w Częstoborowicach, 16 lipca 2023 r.,
ks. I. J. Posturzyński składa życzenia ks. Prałatowi,
fot. B. Czapryńska

Przed godz. 10 częstoborowicka świątynia zapełniła się wiernymi, gronem przyjaciół, członkami Rodziny Jubilatów. Obecni byli proboszczowie tej parafii: dotychczasowy ks. Ryszard Rak i rozpoczynający pracę ks. Marcin Smalec. Z Chełma przyjechał ks. I. Posturzyński. Do Jubilatów, zgromadzonych – w imieniu swoim, ks. P. Stasieczka i wspólnoty parafialnej z Rejowca Fabrycznego – skierował okolicznościowe,

pełne wdzięczności słowa, dziękując za wszelkie dobro otrzymane od dawnego swojego ks. proboszcza. Spośród osób świeckich, przyjaciół głos zabrał E. Wilkowski, w rozumieniu poznawczym, ale i wypracowanych więzi, osoba spinająca całe życie kapłańskie Jubilatów. Dawny licealista jest dzisiaj jedyną osobą, która niejako kłamrą scala całe kapłańskie, pracowite życie Jubilatów. Podkreślił, że Ks. Prałat stosunkowo wcześnie przekroczył próg przeciętności i skutecznie kolejnymi swoimi pracami wpisywał się w dzieje tej części kraju, polskiego Kościoła. Owocami swojej pracy mógłby obdzielić kilka osób. Zaznaczył, że jeżeli mówimy, piszemy o Jubilacie, to nie możemy nie dostrzegać Jego wielkiego patriotyzmu, miłości do ziemskiej Ojczyzny. Z tych powodów opowiedział się po stronie idei Solidarności, wielkiego ruchu społecznego, który doprowadził do wybicia się Polski na niepodległość. E. Wilkowski, parafrazując słowa św. Pawła, podkreślił, że Ks. Prałat uczestniczy w dobrym biegu swojego życia, wszak ciągle pozostaje aktywny. Po Liturgii Jej uczestnicy przenieśli się do Rybczewic na wspólną agapę. Tu były kwiaty i upominki wręczone przez Rodzinę oraz wspólne zdjęcia. Ks. Jubilatowi dziękujemy za wielkie dzieła swojego życia i szczerze życzymy konkretyzacji kolejnych projektów.

Bagheera – Czarna Pantera

Ks. Piotr Stasieczek

W powieści Rudyarda Kiplinga *Księga dżungli* mamy różnych bohaterów, ludzi i zwierzęta, które mają cechy antropomorficzne. Można też wprowadzić podział na postacie pozytywne i dobre, jak i negatywne i złe. Wśród tych pierwszych wyróżnia się Bagheera – czarna pantera, opiekunka głównego bohatera, chłopca imieniem Mowgli. Jest piękna i szlachetna, przebiegła, doświadczona i rozsądna. To ona chroni chłopca i uczy go wielu rzeczy. W powieści możemy przeczytać o niej: „Każdy znał Bagheerę i nikt nie miał ochoty wlażyć jej w drogę: była bowiem przebiegła jak Tabakui, odważna jak dziki bawół, a bezwzględna jak słoń zraniony. Głos jednak miała słodki jak miód dzikich pszczół sącący się z dziupli, a skórę miększą od puchu”. Najszlachetniejsza i najgroźniejsza spośród wszystkich mieszkańców dżungli, ale siła szła u niej w parze z mądrością i doświadczeniem.

W kolejnym szkicu dotyczącym skautingu nie chcę zamieszczać opracowania lektury, na której, swoją drogą, opiera się metoda wychowawcza Skautów Europy, jeśli chodzi o najmłodszych adeptów. Mianowicie jesienią co roku odbywa się spotkanie dla wszystkich duszpasterzy współpracujących ze skautami. To spotkanie formacyjno-szkoleniowe nosi właśnie nazwę „Czarnej Pantery”, w nawiązaniu do bohaterki książki. Bagheera w powieści nie należy do stada wilków, które wychowuje Mowglię, ale mimo to sprawuje nad nim opiekę, a swoją mądrością i doświadczeniem pomaga mu w procesie wychowawczym. I na tym, pokrótce mówiąc, polega zadanie duszpasterza w ruchu skautowym; ma towarzyszyć młodym i służyć im swoją mądrością i doświadczeniem.

„Jeśli chce się pomóc młodym, trzeba być wśród nich wtedy, gdy nas potrzebują, wychodzić naprzeciw z matczyną miłością i ojcowskim przebaczeniem, patrzeć w oczy podczas rozmowy, nie być ślepym i głuchym na rzeczywi-

stość, głosić przesłanie Jezusa sercem wrażliwym, gotowym do zrozumienia, rękami gotowymi do wsparcia, stopami dostosowującymi



Błogosławieństwo podczas przyrzeczenia harcerskiego, zbiory – ks. P. Stasieczek

krok do kroku młodego człowieka” – te słowa wypowiedział jeden z wybitnych wychowawców ks. Jan Bosko. Duszpasterz skautom ma towarzyszyć w ich procesie wychowawczym. Ma być, a nie bywać. Ważne jest, żeby poświęcić swój czas i siły młodym ludziom wtedy, kiedy najbardziej tego potrzebują, wtedy kiedy wzrastają i się formują. Jednakże metoda wychowawcza Skautów Europy jasno określa pole działania księdza. Ma być przede wszystkim właśnie księdzem, duszpasterzem, prowadzącym do Boga, a nie szefem, kolegą czy wyręczającym we wszystkim. Może się wydawać, że rola księdza jest ograniczona, czy że w jakiś sposób jest alienowany od jednostki harcerskiej z racji tego, że nie powinien brać udziału we wszystkich zajęciach. Ale nic bardziej mylnego. Duszpasterz wraz z szefem, czyli akelą, drużynowym czy hufcowym tworzy tandem wychowawczy, gdzie każdy ma zajmować się tym, co potrafi najlepiej, i do czego jest powołany. Zadaniem księdza jest przygotowanie rozważań, głoszenie konferencji, prowadzenie Spotkania ze Słowem Bożym w gromadzie, sprawowanie sakramentów świętych, towarzyszenie jako kierownik duchowy czy stały spowiednik. I na to powinien poświęcać swój czas i siły. Oczywiście ważna jest jego regularna obecność na zbiórkach, podczas wyjazdów na obozy, zimowiska czy podczas wędrówki; ma towarzyszyć i wspierać młodych w rozwoju duchowym. Błędem i nieporozumieniem jest, gdy ksiądz chce lub zastępuje szefa, zajmuje się organizacją zbiórki czy obozu i brakuje mu czasu lub sił, aby wypełnić posługiwanie jako kapłan. Dlatego ważne jest zachowanie kapłańskiej tożsamości oraz charakteru duchowego przewodnika. Wydaje się, że to niewiele, chociażby przy organizacji i przeprowadzeniu obozu, ale jakże ważny jest to obszar w wychowaniu młodego

pokolenia. Skauci od najmłodszych po najstarszych mają widzieć w księdzu szafarza sakramentów i duchowego przewodnika, a nie tylko towarzysza zabaw. Obecność księdza w życiu gromady czy drużyny może sprawić, że u młodych ludzi, którzy pochodzą z domów mało religijnych, wyrobią się dobre nawyki religijne, jak regularna spowiedź, uczestnictwo w Eucharystii czy codzienna modlitwa. W końcu przez obecność kapłana młodzi ludzie mogą zobaczyć, że mają na wyciągnięcie ręki człowieka, z którym mogą swobodnie porozmawiać na tematy dotyczące wiary. Właśnie ksiądz ma być jak Baghera w *Księżdzie dżungli*; swoją mądrością i doświadczeniem służyć i towarzyszyć młodemu człowiekowi w procesie dorastania i kroczeniu do Pana Boga.

Może już wystarczy teorii, swoją drogą, jakże ważnej, a przejdźmy do praktyki czy raczej osobistego świadectwa. Jesienią 2019 roku rozpoczęła się moja współpraca, a raczej przygoda ze Środowiskiem Chełmskim Skautów Europy, która trwa do tej pory, i mam nadzieję, że szybko się nie skończy. Tak się złożyło, że brakowało księdza, który by mógł posługiwać dziewczętom, i zostałem zapytany, czy nie mógłbym się zaangażować w duszpasterstwo skautów. Bez wahania się zgodziłem, choć z pewnymi obawa-



Msza św. na obozie, zbiory – ks. P. Stasieczek

mi, ponieważ wcześniej nie miałem do czynienia z harcerstwem. Z tygodnia na tydzień i z miesiąca na miesiąc uczyłem się samego skautingu, a przede wszystkim wyjątkowej posługi. Mówię wyjątkowej, bo skauting skradł moje serce. Nie chcę tutaj pisać, na czym konkretnie moja praca polega, bo o tym już wspominałem wyżej. Chcę raczej napisać, co daje mi praca z harcerzami. Oprócz, oczywiście, satysfakcji daje wiele radości, ponieważ młodzieńcza energia i radość z przeżywanej wiary udziela się. My, dorośli, mamy niestety tendencję do narzekania i ciągłej frustracji, a przebywanie z młodymi odwraca ten trend. Muszę też przyznać, że młodzi zadali mi już niezliczoną ilość pytań dotyczących wiary,



Wędrówka bieszczadzkim szlakiem,
zbiory – ks. P. Stasieczek

życia i historii Kościoła, liturgii. Żadnego pytania nie mogłem zbyć byle jaką odpowiedzią, co motywuje mnie do osobistego rozwoju duchowego oraz intelektualnego. Nikt przecież nie jest chodzącą encyklopedią i dlatego ciągle musiałem poszukiwać odpowiedzi na trudne i dojrzałe pytania po to, żeby nie zawieść nikogo. Te pytania są też wyrazem dużego zaufania do

mnie, więc tym bardziej byłem zmotywowany do jak najlepszej odpowiedzi. Właśnie zaufanie, szczerść i życzliwość, których doświadczam ze strony skautów, są najlepszą nagrodą za wysiłek włożony w ich wychowanie. Nie chcę pisać o takich prozaicznych rzeczach, kiedy skauci służą pomocą mnie czy parafii niemalże na każde zawołanie, a które są też ich wyrazem wdzięczności za posługę. Uśmiech i wdzięczność na twarzy za każdym razem jest najlepszym wynagrodzeniem, np. kiedy z młodymi dzieliłem trudy wędrówki i niewygodę podczas obozu w lesie. W końcu obecność w życiu tych młodych ludzi, kiedy towarzyszyłem im w chwilach trudnych, kiedy żegnali bliskie osoby, ale też w chwilach radosnych, gdy zawierali sakrament małżeństwa, dawało doświadczenie. Zaufali mi i wiem, że jestem ważny w ich życiu. Czy czegoś więcej potrzeba kapłanowi? Mogę z całą pewnością powiedzieć, że skauci są moimi przyjaciółmi, a nawet zdobędę się na szaleństwo: cieszę się i jestem szczęśliwy, że należę do jednej wielkiej skautowej rodziny!

Jesienna delikatna tęcza

jesienna delikatna tęcza
rozmyta jak akwarele na niebie
liść tańczy walca
krople deszczu spływające po szybie

cisza kaplicy klasztornej
z bladym rumieńcem lampki

Ty daleki i bliski
z sercem na krzyżu otwartym

róże szepczące z cicha

modlitwę różańcową

Anioł klęknął na chwilę
zdumiał się
zachwycił Maryjo Tobą

Jadwidze zaglądał w oczy
skrzydłem uśmiech odkurzył
nawlekl paciorki tęsknoty
za tymi co są a odchodzą

S. Maria Barbara Handerska CSSH

Karmelitański męczennik z Berdyczowa

O. Szczepan Tadeusz Praškiewicz OCD

Dziewiętnastowieczne kroniki karmelitańskie odnotowują męczeńską śmierć o. Salezego Józefa Martusiewicza od św. Piotra Nolasco z Berdyczowa.

Pochodzący z Wołynia, gdzie się urodził się w 1801 r., uzyskawszy wykształcenie w Kamieńcu Podolskim, przyszedł męczennik do zakonu wstąpił w Wiśniowcu w 1821 r. Tam też w 1827 r. został wyświęcony na kapłana. Pierwsze

lata kapłaństwa posługiwał w karmelitańskim sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej w Berdyczowie, później pracował w Wiśniowcu i w 1834 r. powrócił do Berdyczowa. W roku wybuchu Powstania Styczniowego (1863) został wybrany na przeora klasztoru.

Męczeństwo o. Salezego wpisuje się w czas represji caratu po wspomnianym powstaniu. W jego opisie czytamy: „Śmierć męczennika była okropna. Kilkanaście ran przecięło pasmo jego życia doczesnego we własnej jego celi. Był to zakonnik cichy, pokorny, *simplex* (prosty). Mor-



Męczennik Salezy Martusiewicz OCD
- grafika o. M. Wojnickiego OCD

derstwa dokonano w jego celi w sposób niezmiernie krwawy. Miało ono charakter wścieklej nienawiści ku Kościołowi na osobie o. Salezego wykonanej i było zapowiedzią bliskiej kasaty

klasztoru berdyczowskiego. Jak do tego doszło? Właśnie w tym okresie po Powstaniu Styczniowym kasowane były przez rząd carski wszystkie klasztory na tych ziemiach. Tak sławny klasztor jak berdyczowski był szczególnie znienawidzony przez zaborców. Na te trudne czasy wypadły rządy o. Salezego w Berdyczowie. [...] Otrzymał on najpierw liczne pogróżki, pełne bluźnierstw i dzikiej nienawiści do religii katolickiej, do czci Najświętszej Maryi Panny. Wrogowie chcieli strachem zmusić przeora do opuszczenia klasztoru. Jako odpowiedź o. Salezy kazał powiesić u siebie w celi obraz św. Anioła, męczennika karmelitańskiego. Wyraził przez to, że raczej umrze, ale Berdyczowa nie opuści. Widzimy zatem, że zdecydował się na śmierć, by nie opuścić tej placówki Królowej Karmelu. Męczeństwa jego dokonano w samo święto Wniebowzięcia, 15 sierpnia 1866 roku”.

Niech przykład karmelitańskiego męczennika inspiruje nas do wierności naszemu życiu powołaniu i dodaje odwagi w świadczaniu o Chrystusie, aż do gotowości stanięcia z Maryją u stóp Krzyża.

Środki terapeutyczne pochodzenia roślinnego

Jan Fiedurek

Wzrost zainteresowania roślinami leczniczymi w ostatnich dekadach wynika z rosnących cen tradycyjnych leków chemicznych oraz ich niewystarczającą skutecznością w leczeniu wielu chorób. Substancje naturalne mają swoje miejsce we współczesnej medycynie.

Wiele czołowych placówek badawczych stosuje bardzo surowe kryteria przy testowaniu naturalnych substancji do leczenia niektórych chorób. Porównują one skuteczność i bezpieczeństwo działania środków naturalnych z lekami farmaceutycznymi. Często okazuje się, że środki naturalne mają silne działanie farmakologiczne i są równie skuteczne jak lekarstwa proponowane przez medycynę konwencjonalną. Środki naturalne są zazwyczaj znacznie bezpieczniejsze, zawierają niewiele substancji toksycznych lub nie posiadają ich w ogóle.

Pewien problem z naturalnymi substancjami, stosowanymi jako leki, wiąże się z zagadnieniami prawnymi i dotyczy problematyki paten-

towej. Firmy produkujące leki nie prowadzą badań nad ich wykorzystaniem w leczeniu, ponieważ nie istnieją ekonomiczne przesłanki, które uzasadniają wydawanie pieniędzy na ich testowanie, gdyż ewentualny zysk byłby niewielki lub nie byłoby go wcale. To natura ma licencję na większość z tych medykamentów, co oznacza, że nikt nie mógłby zastrzec sobie wyłączności na ich wytwarzanie i sprzedaż. Żadnej firmie nie opłacałoby się wydawanie pieniędzy na kosztowne badania środków naturalnych, łatwo dostępnych także dla jej konkurentów. Leki farmaceutyczne przynoszą tak duże zyski, ponieważ wyłączność na ich produkcję jest zagwarantowana przez prawo patentowe. Nikt zatem nie może ukraść efektów, jakie przyniosły inwestycje firm w dziedzinie farmaceutyków.

Rośliny są cennym i tanim źródłem białek zarówno rekombinowanych, jak i naturalnych metabolitów wtórnych, o różnorodnej aktywności biologicznej, posiadającymi znaczenie w profilaktyce i leczeniu wielu chorób. Substancja czynna wyodrębniona z roślin lub preparat zawiera w swoim składzie co najmniej 60% sub-

stancji roślinnej.

W ostatnich latach wśród konsumentów obserwuje się wzrost zainteresowania żywnością nieprzetworzoną oraz poszukiwaniem produktów z upraw ekologicznych. Coraz większym zainteresowaniem cieszy się żywność pozbawiona chemicznych pozostałości uprawy lub hodowli, niezawierająca sztucznych dodatków, a wzbogacona w składniki bioaktywne. Aby sprostać stale rosnącym wymaganiom konsumentów, poszukiwane są nowe źródła składników o działaniu prozdrowotnym, często występujące w dotychczas nieznanach lub niedocenianych owocach z dziesięciu i nieskazanych terenów. Ich działanie prozdrowotne wynika ze znaczącej zawartości witamin, związków przeciwutleniających i innych składników bioaktywnych. Ponadto jest powodem coraz częstszego wykorzystywania tych surowców roślinnych w produkcji żywności wzbogaconej lub suplementów diety.

Medycynę naturalną, opartą na surowcach roślinnych, często stawia się w kontrze do nowoczesnej farmakoterapii opartej na lekach syntetycznych. Rzeczywistość jest jednak inna - to właśnie natura jest często źródłem inspiracji dla współczesnej medycyny, i to właśnie z niej czerpane są liczne związki aktywne, syntetyzowane potem w laboratoriach chemicznych. Błędnym założeniem jest, że intensywny rozwój dzisiejszej farmacji wyprze konwencjonalne metody leczenia, oparte na naturalnych surowcach i ziołolecznictwie. Te dwie ścieżki terapii mogą ze sobą świetnie współgrać i wzajemnie się uzupełniać. Wymaga to jednak zrozumienia pewnych mechanizmów i znajomości podstawowych różnic między tymi dwoma metodami. Im prężniej rozwija się chemia farmaceutyczna, tym chętniej wracamy do źródeł, czyli do naturalnych form leczenia.

Substancje pochodzenia roślinnego są obecne w wielu preparatach stosowanych w formie leków i substancji dostępnych bez recepty. Fito-terapia jest znana już od czasów starożytnych i stanowi istotny element medycyny ludowej różnych kultur, mając znaczenie również w czasach współczesnych. Mnogość związków chemicznych, możliwych do wyizolowania z surowców roślinnych, przekłada się na zróżnicowane mechanizmy działania, wskazania do stosowania, skuteczność preparatów oraz potencjalne działania niepożądane.

Lekarstwa pochodzenia roślinnego mogą wydawać się czymś obcym i nienaukowym, ponieważ środki te nie pasują do teorii „magicznych pigułek”, zgodnie z którą specyficzne substancje chemiczne zwalczają tylko określone

choroby lub objawy. Teoria ta leży u podstaw współczesnej farmaceutyki. Nie sprawdza się jednak, kiedy poddamy szczegółowej analizie bardziej subtelne i szersze działanie roślin. Środki naturalne zawierają aktywne składniki w specyficznych proporcjach. Skłania to do zażycia pigułki aktywnie działającej, ale nie wyjaśnia do końca, dlaczego środki ziołowe, które zawierają inne związki z danej rośliny, działają, i dlatego surowe wyciągi z całej rośliny także odnoszą skutek. Na przykład w dziurawcu jedną z substancji czynnych jest hiperycyna działająca antydepresyjnie, ale okazało się, że wyciąg z całej rośliny działa skuteczniej. Właściwości roślin leczniczych nie można wyjaśnić obecnością jednego czynnika, lecz jest efektem synergicznego współdziałania wielu składników.

Od czasu wynalezienia antybiotyków istnieje przekonanie, że tylko jeden lek może zwalczyć określoną chorobę. Główny zarzut, jaki stawia się lekom ziołowym, dotyczy faktu, że przypisuje im się właściwość leczenia wielu chorób jednocześnie. Istnieje wiele potwierdzonych informacji, które wyjaśniają, w jaki sposób środki naturalne mogą walczyć na wielu frontach, atakując jednocześnie przyczyny chorób, takie jak skłonność do stanów zapalnych, wspólna dla wielu chorób, łącznie z artretyzmem, astmą i zapaleniem tętnic. Złocień maruna, zioło stosowane w leczeniu migreny, jest tego przykładem, ponieważ ma działanie przeciwzapalne. W niektórych krajach stosuje się go także w zwalczaniu bólów artretycznych i w przypadkach kłopotów z układem oddechowym. Nawet bardziej rozpowszechnione specyfiki, takie jak tran, mają niemal uniwersalne zastosowanie lecznicze i mogą usprawniać funkcjonowanie prawie każdej komórki we wszystkich tkankach i organach, a co za tym idzie, można je stosować w leczeniu wielu chorób, od mózgu i serca począwszy, a skończywszy na palcu u nogi.

Duże możliwości zwalczania chorób kryją w sobie przeciwutleniacze. W organizmie ludzkim są obecne substancje, tzw. wolne rodniki, nad którymi nie mamy kontroli, ciągle atakujące nasze komórki i wywołujące w rezultacie ciężkie schorzenia takie jak: zakrzepy tętnicze, zawał serca, raka, cukrzycę, zaćmę, artretyzm i wszystkie zwyrodnieniowe choroby mózgu - choroby Parkinsona, Huntingtona i Alzheimera. Neutralizując szkodliwe wolne rodniki, przeciwutleniacze pomagają zwalczać objawy i zatrzymać postęp choroby.

Pewne rodzaje przeciwutleniaczy mogą być bardziej skuteczne w zwalczaniu określonych procesów chorobowych, ale w gruncie rzeczy zadają kłam koncepcji, że określona substancja

może zwalczyć specyficzny objaw lub chorobę. Dowodzi tego fakt, że witamina C potrafi zmniejszyć ryzyko zawału serca i wszystkich rodzajów raka, pomaga na przeziębienie i łagodzi astmę, ale prawdopodobnie także wiele innych chorób, podobnie jak witamina E i koenzym Q-10. Ten ostatni jest często stosowany w leczeniu chorób serca i naczyń krwionośnych, ale często używa się go przeciw rakowi. Wiele leków roślinnych, takich jak miłorząb i ostropest plamisty, to silne przeciwutleniacze, co tłumaczy w pewnym stopniu ich szerokie i różnorodne działanie w procesie leczenia.



Rozmaryn

Niewątpliwie natura jest źródłem wielu substancji leczniczych. Nierzadko to właśnie z roślin zostały po raz pierwszy wyekstrahowane związki aktywne, które potem syntetyzowano w laboratoriach na masową skalę, i na ich podstawie opracowano kolejne leki. Szacuje się, że nawet 70% obecnie stosowanych substancji leczniczych ma swoje źródło w naturze. Przeciwbólowa i powszechnie stosowana morfina występuje w maku. Regenerująca mięsz wątroby marsyliana znajduje się w ostropestie plamistym. Owoce wilczej jagody to źródło atropiny, a kora wierzby i zawarte w niej salicylany stały się podłożem do odkrycia kwasu acetylosalicylowego, czyli popularnej aspiryny. Niemniej jednak nie wszystko da się wyleczyć za pomocą naturalnych surowców i leków roślinnych.

Leki roślinne i syntetyczne w wielu przypadkach można podawać choremu jednocześnie. Jeśli zostaną umiejętnie połączone, znakomicie uzupełniają swoje działanie. W niektórych schorzeniach lek syntetyczny może być stosowany jako lek podstawowy, a roślinny jako pomocniczy, w innych zaś odwrotnie. Podczas terapii często wykorzystuje się ochronne działanie roślin leczniczych, dzięki którym można zmniejszyć występowanie i natężenie objawów nie-

pożądanych po leku syntetycznym. Czasami podaje się leki chemiczne i naturalne naprzemiennie, a czasami lek roślinny ma na tyle silne działanie, że z powodzeniem zastępuje preparaty chemiczne.

Na uwagę zasługuje fakt, że można łączyć ze sobą preparaty z różnych ziół. Często bowiem to, czego brakuje w składzie chemicznym jednej rośliny, można znaleźć w innych. Tworząc z nich odpowiednie kompozycje, uzyskujemy specyfik silniejszy, o bardziej wszechstronnym działaniu. Przy kaszlu w przebiegu przeziębienia znakomity efekt przyniesie np. połączenie ekstraktu z korzenia pierwiosnka lekarskiego, który zawiera saponiny o działaniu wykrztuśnym, z ekstraktem z ziela tymianku bogatym w tymol, który działa wirus- i bakteriobójczo.

Jak każda terapia tak i fitoterapia ma swoje ograniczenia. Leki roślinne nie mogą być stosowane zamiast leków chemicznych w leczeniu nowotworów, cukrzycy, chorób psychicznych, chorób zakaźnych i innych ciężkich schorzeń zagrażających życiu. W wielu przypadkach mogą być jednak stosowane jako środki wspierające terapię konwencjonalną. W leczeniu cukrzycy nic nie zastąpi insuliny, ale można pomocniczo przyjmować preparaty z korzenia mniszka lekarskiego, strąków fasoli, ziela rutwicy i liści borówki brusznicy, które w niewielkim stopniu też pomagają w obniżeniu poziomu cukru we krwi.

Ziołolecnictwem zajmują się głównie farmaceuci oraz certyfikowani ziołarze. Zioła i leki roślinne są dostępne bez recepty, dlatego ich stosowanie często ma charakter samoleczenia. Pacjenci nierzadko stosują je równolegle z lekami przepisnymi przez lekarza, uważając, że leki ziołowe „są słabe” i „bezpieczne”, dlatego bez obaw można je łączyć, co jest opinią błędną.

W 2022 roku ukazała się interesująca pozycja *Wielka apteka św. Hildegardy* Gottfrieda Hertzki i Wigharda Strehlowa, wyd. AA, Kraków, str. 568. To dzieło sprzed prawie 850 lat, ale autorzy są lekarzami. Jak pisała św. Hildegarda: moje dzieła to Twoja zasługa, Boże... „Autorzy nie tylko dostosowali przekaz Hildegardy do współczesnych wymogów, wykorzystując specjalistyczną wiedzę ze swoich dziedzin – oni wręcz sprawdzili w praktyce skuteczność większości receptur, doświadczili efektów leczniczych, przez lata obserwując rezultaty zastosowania wyników swoich badań”. Ze wstępu dr Alfredey Walkowskiej (*Polskie Centrum św. Hildegardy*).

Biblioteka Kórnicka – dziedzictwo rodów Działyńskich i Zamoyskich

Renata Ożgo

Kórnik - niewielkie miasto w województwie wielkopolskim, ok. 20 km od Poznania, słynące z jednego z najwspanialszych zabytków położonego na wyspie zespołu zamkowo-parkowego, który wraz z kościołem parafialnym - nekropolią właścicieli został wpisany na listę Pomników Historii. W zamku kórnickim prezentowane są XIX-wieczne wnętrza mieszkalne, zbiory pamiątek rodów Działyńskich i Zamoyskich. Obecnie zamek jest siedzibą jednostki Polskiej Akademii Nauk – Biblioteki Kórnickiej, gdzie przechowywane są najcenniejsze rękopisy i starodruki gromadzone od niemal dwustu lat, i stanowi ważny ośrodek naukowy i kulturalny na mapie kraju i Europy. Biblioteka Kórnicka posiada również filię w Pałacu Działyńskich na Starym Rynku w Poznaniu.

Księgozbiory prywatne, które uzyskały status bibliotek fundacyjnych czy państwowych, liczą swoje początki od daty aktów prawnych ustalających ich siedzibę, podstawy finansowe, formy zarządu. Biblioteka Kórnicka w XIX w. nie doczekała się takiego aktu prawnego. Jej twórca, Tytus Działyński, świadomie nie nadawał swojej bibliotece prawnych form instytucji, aby w warunkach niewoli nie poddawać jej pod wpływy zaborcy. Według niego najlepszym zabezpieczeniem interesów polskich było utrzymanie zbiorów w rękach prywatnych.

Tytus hr. Działyński (1796-1861) - patriota, uczony, kolekcjoner, bibliofil, wydawca - kolekcjonerstwem zainteresował się już we wczesnej młodości. Duży wpływ na jego działalność bibliofilską miały kontakty ze środowiskiem puławskim - wujem żony Adamem Czartoryskim i zamojskim - Stanisławem Kostką Zamoyskim, ojcem jego żony Celestyny, właścicielem Biblioteki Ordynacji Zamoyskiej. W 1825 r. Tytus Działyński poślubił Gryzeldę Celestynę z Zamoyskich (ur. w 1804 r. w Zamościu, zm. w 1883 r. w Poznaniu), córkę XII ordynata Ordynacji Zamoyskiej Stanisława Kostki Zamoyskiego (1775-1856) i Zofii z Czartoryskich Zamoyskiej (1778-1837). Mieli sześcioro dzieci: jedyne go syna Jana (ur. 1829) oraz córki: Elżbietę (ur. 1826, po mężu Czartoryską), Jadwigę (ur. 1831, po mężu Zamoyską), Marię (ur. 1832, po mężu Grudzińską),

Cecylię (ur. 1836) i Annę (ur. 1846, po mężu Potocką).

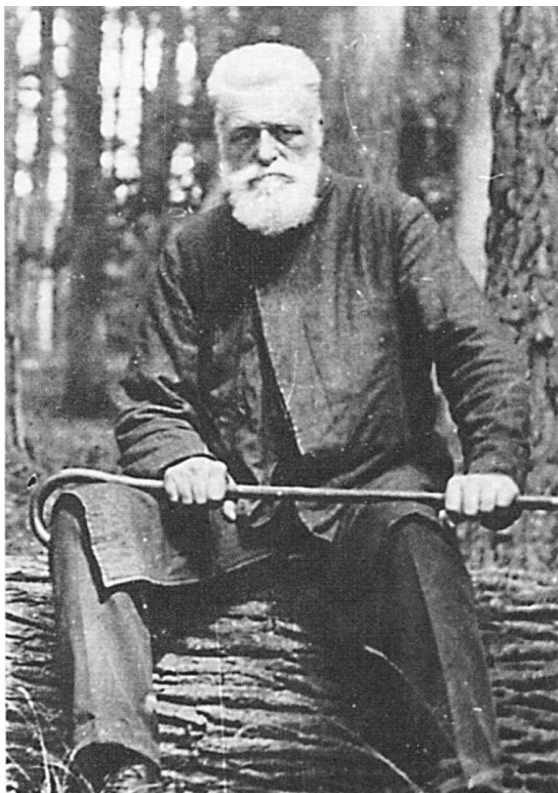
Za początek gromadzenia zbiorów w Kórniku przyjmuje się rok 1826, gdy Tytus Działyński odziedziczył po ojcu Ksawerym Działyńskim (1756-1819) zamek w Kórniku wraz z biblioteką. W latach 1815-1826 stworzył podstawy swojego księgozbioru i ukierunkował jego profil - kolekcję źródeł do dziejów i kultury Polski. Dążył do zebrania wszystkich dzieł polskich wydanych w



Gryzelda Celestyna Działyńska, źródło: Wikipedia

XVI-wiecznych oficynach. Głównym terenem poszukiwań bibliofilskich Działyńskiego były księgozbiory kościelne i klasztorne, podupadłe dwory szlacheckie, Nabywał zbiory podczas podróży zagranicznych, poszukiwał ich w antykwariatach i na aukcjach, pozyskiwał w drodze wymiany. Tytus Działyński posiadał już książki z biblioteki rodzinnej; zbiory kórnickie zawierały wtedy ok. 80 rękopisów XVII- i XVIII-wiecznych i około 200 dzieł w 550 woluminach. W 1821 r. zakupił ok. 100 rękopisów z kolekcji Kajetana Kwiatkowskiego, bibliotekarza Radziwiłłów w Nieświeżu. W tym zbiorze znalazły się między innymi *Acta Tomiciana*, diariusze sejmowe z XVI-XVIII w., *Zboroviana*, akta rokoszu Zebrzydowskiego, pisma biskupa Andrzeja

Krzyckiego, Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, Jana Andrzeja Morsztyna, Samuela Twardowskiego, rękopis *Retoryki Kallimacha*, iluminowane modlitewniki z XIV-XV w. Spektakularnym zakupem było też nabycie części biblioteki poryckiej po Tadeuszu Czackim, zawierającej zbiory po Stanisławie Auguście. W 1822 r. podczas podróży do Niemiec i Francji T. Działyński nabył rękopisy Napoleona z lat 1793-1795. Około roku 1825 posiadał już znaczny księgozbiór liczący ok. 5 tysięcy druków i ok. 500 rękopisów. Najstarsze druki pochodzą z roku 1500. Początki rozwoju biblioteki nie były łatwe. Konsekwencją udziału T. Działyńskiego w Powstaniu Listopadowym stała się konfiskata dóbr kórnickich, które pod sekwestrem znajdowały się w latach 1831-1839, aż do wygranego procesu z rządem pruskim. Do 1846 r. rodzina mieszkała w Oleszyczach pod Przemyślem, w majątku żony Celestyny. W 1843 r. rozpoczęto przebudowę siedziby w Kórniku; pozostał dawny zarys murów, zamek przeszedł jednak gruntowną zmianę. Zbudowano specjalną salę wielkich rozmiarów dla prezentowania pamiątek narodowych i przede wszystkim przygotowano pomieszczenia na powiększające się zbiory biblioteczne.



Władysław Zamoyski (1853-1924), źródło: Wikipedia

Tytus Działyński rozwinął również działalność wydawniczą. W sumie wydał ok. 50 dokumentów, zwracał jednak dużą uwagę na jakość

wydawnictw. Przyjął zasadę wiernego odtwarzania tekstu w edycjach, z szacunkiem dla źródeł i dawnego języka. W 1829 r. wydał *Pamiętniki Jana Kilińskiego*, w latach kolejnych m.in. *Zbiór Praw Litewskich od roku 1389 do 1529, tudzież rozprawy sejmowe o tychże prawach od roku 1544 do 1563*, *Liber geneleos illustris familie Schidlovicie MDXXXI* – genealogię rodu Szydłowieckich z miniaturami Stanisława Samostrzelnika, *Biblię szarospatacką*, chromolitografię z *Banderia Prutenorum* Jana Długosza, *Collectanea vitam resque gestas Joannis Zamoyscii illustrantia* czy osiem tomów *Acta Tomiciana*. *Acta Tomiciana* – zbiór materiałów źródłowych, aktów urzędowych i korespondencji powstałych za panowania Zygmunta I Starego i Zygmunta II Augusta, w okresie urzędowania podkanclerzego Piotra Tomickiego (1464-1535), zebranych przez historyka i sekretarza kancelarii Stanisława Górskiego (ok. 1497-1572). Podstawę edycji tomów Tomicianów, wydanych przez Tytusa Działyńskiego, stanowiło 17 tomów zводу radziwiłłowskiego z Nieświeża zakupionych w 1821 r. Za życia Tytusa udało się wydać tylko 8 tomów (tomy 9-13 wydano w latach 1876-1915). Przez 45 lat pracy przy tworzeniu Biblioteki Kórnickiej Tytus Działyński zdołał zgromadzić ponad 1000 rękopisów i ponad 25 tys. dzieł drukowanych (w tym ok. 1200 cymeliów).

Po śmierci Tytusa Działyńskiego, w 1861 r., Bibliotekę i zbiór pamiątek narodowych odziedziczył jego jedyny syn Jan Kanty Działyński (1829-1880), ostatni męski przedstawiciel rodu Działyńskich. Lata 1861-1868, czas powstania styczniowego, przymusowa emigracja, sekwestr majątków, uniemożliwiły Janowi Działyńskiemu zajęcie się organizacją i rozwojem Biblioteki Kórnickiej. Jednak lata 1868-1880 to czas przede wszystkim dużych zakupów zbiorów. Nowością w zasobach Biblioteki stały się zbiory z zakresu nauk ścisłych, odpowiadające kierunkowi zainteresowań nowego właściciela, poszerzono również profil gromadzenia o wydawnictwa emigracyjne. Podstawowe znaczenie miały jednak rękopisy i starodruki. Jednym z pierwszych dużych nabytków Jana Działyńskiego był zbiór po pułkowniku Stefanie Kosseckim, którego najcenniejszą część stanowiło ok. 1350 starych druków. W kolejnych latach zbiory Biblioteki Kórnickiej wzbogaciły się o kolekcje po Bolesławie Henryku Szaniawskim, Konstantym Podwysockim z Podola, księdzu Ignacym Polkowskim, o zbiory po Mikołaju Malinowskim czy Edwardzie Grabowskim. Niezwykle cenne zbiory z dziedzin matematyki, astronomii, fizyki i wojskowości zakupiono od krakowskiego matema-

tyka i zbieracza Teofila Żebrowskiego oraz zespół rękopisów matematyczno-fizycznych po Józefie Marii Hoene-Wrońskim. Za czasów Jana Działyńskiego Biblioteka Kórnicka powiększyła się o ok. 10 000 zbiorów. Ogromną pomocą w rozwoju Biblioteki Kórnickiej służył Zygmunt Celichowski (1845-1923). Od 1869 r., przez 46 lat, związany był z Biblioteką Kórnicką jako sekretarz, bibliotekarz, później pełnomocnik i zarządca dóbr kórnickich za czasów Jana Działyńskiego i Władysława Zamoyskiego.



Czytelnia, źródło: Wikipedia

Jan Działyński kontynuował zapoczątkowane przez ojca wydawanie publikacji źródłowych opartych m.in. na zasobach własnej biblioteki. W 1876 r. wydał dziewiąty tom z serii *Acta Tomicianae*, sfinansował czterotomowe wydanie *Kodeksu dyplomatycznego Wielkopolski*. W 1880 r. ukazał się *Psalterz Puławski*, wykonany z kodeksu biblioteki Czartoryskich. Innym nurtem działalności było wydawanie przekładów z literatury klasycznej. W latach 1870-1879 wydano osiem tomów *Dzieł Cycerona*, *Komedia* Plauta, tragedie Eurypidesa, Ajschylosa i Sofoklesa. Największa część wydanych druków, łącznie 34 tomy, dotyczyła prac z dziedziny nauk matematyczno-przyrodniczych.

Jan Kanty Działyński, ożeniony z Izabelą Elżbietą Czartoryską (1830-1899), córką księcia Adama Jerzego Czartoryskiego (1770-1861) i Anny Zofii z domu Sapieha (1799-1864), nie pozostawił po sobie potomka. Zdecydował się powierzyć pieczę nad dobrami kórnickimi Władysławowi Zamoyskiemu (1853-1924), synowi swojej siostry Jadwigi Zamoyskiej (1831-1923) i Władysława hr. Zamoyskiego z Zamościa h. Jelita (1803-1868).

Władysław Zamoyski otrzymał dobra kórnickie mocno zadłużone i obciążone rodzinnymi zobowiązaniami finansowymi. W 1885 r. wskutek tzw. „rugów pruskich”, których ofiarą padło ponad 40 tys. Polaków nieposiadających tzw. „poddąństwa pruskiego”, Zamoyski wraz z matką i siostrą został wygnany z Wielkopolski.

Czuwał jednak nad majątkiem kórnickim, choć uważał go nie za swoją własność, lecz za dobro narodowe. Po zakończeniu I wojny światowej Władysław Zamoyski powrócił do Kórniku z zamiarem ostatecznego załatwienia sprawy oddania posiadanego majątku społeczeństwu polskiemu na cele naukowe i społeczne. Rozpoczął pracę nad utworzeniem Fundacji Zakłady Kórnickie. W realizacji tych planów pomogła darowizna rodziców Jadwigi i Władysława Zamoyskich, którzy cały swój majątek, odziedziczony po Janie Działyńskim, położony w Wielkopolsce, a także dobra zakopiańskie zakupione w 1889 r., postanowili oddać narodowi polskiemu. Jednak dopiero prawie rok po jego śmierci, 30 lipca 1925 r., Sejm podjął uchwałę o powołaniu Fundacji Zakłady Kórnickie.

W okresie Fundacji Biblioteka była tylko utrzymywana, nie nastąpił w tym okresie znaczący rozwój. Brak funduszy nie pozwalał na większy zakup rękopisów i książek. W 1953 r., po rozwiązaniu Fundacji Zakłady Kórnickie, Bibliotekę Kórnicką przejęła Polska Akademia Nauk, czyniąc z niej jedną ze swoich samodzielnych bibliotek naukowych.

Obecnie zbiory Biblioteki Kórnickiej zawierają około 325 000 jednostek bibliotecznych, w tym: 15 000 rękopisów, około 40 000 starych druków, ponad 200 inkunabułów (dzieł wydanych przed 1500 rokiem, łączące cechy druku i rękopisu), 1 500 starych map i atlasów, kolekcje fotografii i pocztówek oraz bardzo wartościowy zbiór 19 000 grafik z XIX i XX wieku. Większość inkunabułów pochodzi z najstarszych zasobów zgromadzonych przez Tytusa Działyńskiego. Zespół inkunabułów przetrwał w całości okres okupacji niemieckiej.

Zbiory posiadają ogromną wartość historyczną, wiele z nich to unikatowe stare druki, m.in. zbiór ponad 2 000 XVI-wiecznych poloników, będący świadectwem działalności pierwszych polskich drukarni, a także liczne i cenne pierwodruki dzieł najwybitniejszych europejskich literatów, historyków i naukowców. Jednym z najstarszych dzieł jest XV-wieczny *Ars moriendi* – jedna z dwóch zachowanych w Polsce książek ksylograficznych (blokowych), w której zarówno obrazy, jak i tekst objaśniający odbite zostały z jednego klocka drzeworytowego. Specjalnością Biblioteki są dzieła literatury polskiej, historia parlamentaryzmu polskiego, ruchy protestanckie w Polsce, dokumenty książęce i królewskie XIII-XVIII w., archiwum Wielkiej Emigracji. Zbiory biblioteczne – zgodnie z wolą ich fundatorów – są nadal uzupełniane, udostępniane i przechowywane dla następnych pokoleń Polaków.

Opus magnum Edwarda Raczyńskiego

Jolanta Skwarczewska

*Ja przecież wysoko ceniąc te rodu naszego zaszczyty,
postanowiłem wszelkiego dotożyć starania, aby zachować
od zagłady to, co my w żywej pamięci zachowywać powinniśmy,
aby przed oczy Polaków wystawiać to, co oni aż do ostatniego
tchu swego życia moralnego uwielbiać powinni.*

- „Wspomnienia Wielkopolski”
Edward Raczyński

W roku 1816 Edward Raczyński zwrócił się do rejencji poznańskiej z propozycją kupna parceli, aby wybudować obszerną rezydencję. Z powodu różnych obiekcji i zastrzeżeń, to ze strony kupca, to ze strony sprzedawcy, transakcję sfinalizowano w 1821 r. Jednakże w oficjalnych dokumentach nie ma mowy o przeznaczeniu budowli innym niż pałac. Pierwszą osobą, od której poznaniacy dowiedzieć się mogli o niespodziance dla nich szykowanej, był niemiecki poeta, Heinrich Heine, który po podróży po Wielkopolsce w 1822 r. zapisał, iż w Poznaniu powstaje obecnie biblioteka.

Gotową bibliotekę oficjalnie otwarto 2 maja 1829 r., a w styczniu 1830 r. król pruski Fryderyk Wilhelm III zatwierdził jej statut fundacyjny, uwalniając jednocześnie od podatków, i przyznając prawo egzemplarza obowiązkowego¹ wydawnictw z obszaru Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Raczyński opracował statut regulujący kwestie budżetu, administracji, uposażenia i spraw porządkowych. Na jego wstępie oświadczał, iż: „przejęty chęcią ułatwienia każdemu środków nabywania nauk i wiadomości zakłada w Poznaniu, miejscu swojego urodzenia, Bibliotekę publiczną, którą wraz z domem w tym celu przy ulicy Wilhelma pod nrem 134 wystawionym, ze wszystkimi w nim znajdującymi się obecnie książkami oraz funduszami na uposażenie jej przeznaczonymi, temuż miastu tytułem własności w wieczne nadaje posiadanie”.

Pierwotny księgozbiór biblioteki miały stanowić książki „które narodowość W. X. Pozańskiego interesować mogą w ogólności, a w

szczegółności moralnym, historycznym, technicznym przed książkami jedynie do zabawy służącymi i ulotnymi pismami”. Fundatorowi zależało na szerzeniu wiedzy o rzeczach narodowych, o historii, literaturze i języku polskim. Na księgozbiór (około 13-17 tys. egzemplarzy²) składały się tomy odziedziczone przez Raczyńskiego po przodkach. Wiele z nich należało do dzieł rzadkich, przykładowo: druki polskie dydydentów Wierzbity, druki rakowskie, brzeskie, poznańskie, lauda średzkie, kronika Bieleckiego i pisma Strykowski³. Sam Edward także przyczynił się do wzbogacenia tego zbioru, jako że interesował się literaturą – gromadził okazy bibliofilskie i wydawał drukiem źródła do dziejów Polski, dzięki czemu stał się jednym z największych XIX-wiecznych edytorów tego typu źródeł. Poza dwoma seriami: *Żywotami sławnych Polaków XVII wieku* i *Obrazem Polaków i Polski w XVIII wieku...* Raczyński wydawał także własnym nakładem polskie dzieła literackie, przekłady z literatury starożytnej oraz prace własne, np.: *Wspomnienia Wielkopolski, to jest województw poznańskiego, kaliskiego i gnieźnieńskiego*. Zbiory biblioteki zasilili także nabytki ze skasowanych przez rząd pruski bibliotek klasztor-nych i zakupy od prywatnych kolekcjonerów oraz dar Konstancji Raczyńskiej (żony fundatora) – ponad półtora tysiąca tomów, a wśród nich rękopisy, listy królewskie i diariusze sejmowe z nieświeskiej biblioteki Radziwiłłów oraz pozyskane od Juliana Ursyna Niemcewicza.

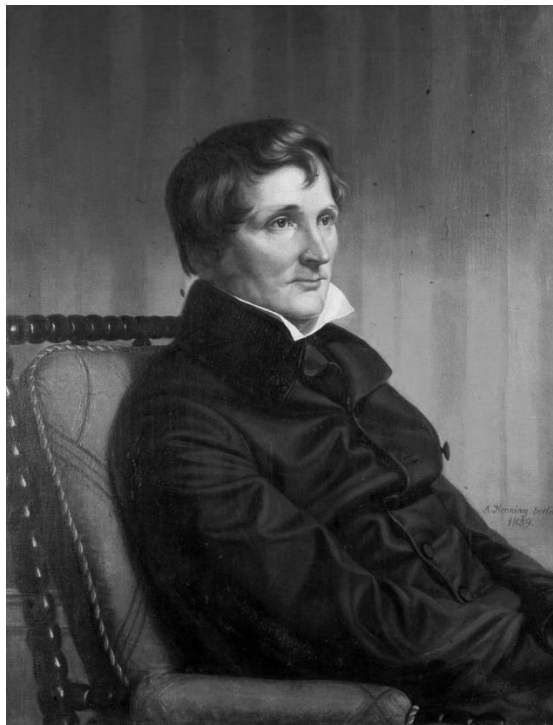
Mimo nominalnej władzy kuratorium de facto biblioteką kierował hrabia Raczyński (który w statucie zastrzegł sobie i rodzinie możliwość mieszkania w pałacu - bibliotece), zaś po jego śmierci syn Roger. W 1864 r. nadzorujące bibliotekę Kuratorium zmieniło statut, wykorzystując pewną furtkę w zapisie, aby umożliwić mianowanie na stanowisko dyrektora osoby narodowości niemieckiej. Skutkiem nasilonej polityki germanizacyjnej było nabywanie coraz większej ilości książek niemieckich i profilowanie jej charakteru, co wypaczyło pierwotne zapisy statutu biblioteki, która miała być placówką pracu-

¹ Egzemplarz obowiązkowy - nałożony na wydawców obowiązek dostarczania do określonych bibliotek nieodpłatnie druków, książek oraz dokumentów dźwiękowych i audiowizualnych. W Polsce ustawę o egzemplarzu obowiązkowym uchwalono już w 1780 roku. Wszyscy drukarze w I Rzeczypospolitej mieli obowiązek wysłać za darmo jeden egzemplarz każdego wydanego przez siebie tytułu: w Koronie do Biblioteki Rzeczypospolitej, na Litwie – do Biblioteki Wileńskiej. Podczas rozbiorów egzemplarz obowiązkowy egzekwowały biblioteki państw zaborczych. Po odzyskaniu niepodległości obowiązek regulowało Prawo Prasowe z 1919 roku. Obecnie w Polsce prawo do ogólnopolskiego egzemplarza obowiązkowego ma 15 bibliotek.

² Z. Arct, *Wybitni Polacy w służbie książki*, Warszawa 1983, s. 233-240.

³ A. Hinc, *Raczyńscy, jakich nie znacie*, [w:] *Poznaj Raczyńskich*, Poznań 2010, s. 43-80.

jąca na rzecz polskości. Ponadto niemiecki zarząd eksmitował rodzinę fundatora z zajmowanego w gmachu biblioteki mieszkania, na rzecz dzierżawy innym podmiotom. W miarę upływu czasu w gmachu biblioteki siedzibę swą znajdowało coraz więcej organizacji, instytucji i osób prywatnych.



Edward Raczyński, Adolf Henning, źródło: Wikipedia

Sama biblioteka składała się z sali czytelnicy katalogu, pracowni bibliotekarzy i opracowania zbiorów oraz 3 sal księgozbioru. Do początku XX wieku w czytelnicy było 18 miejsc, co zaspokajało potrzeby użytkowników, bowiem była dostępna od poniedziałku do soboty przez trzy godziny dziennie, z wyjątkiem niedziel, świąt i wakacji. Trzeba dodać, że księgozbiór udostępniano jedynie prezencyjnie – nie można było książek wypożyczać do domu. Jej pierwszym bibliotekarzem był historyk i archiwista miasta Poznania, a także nauczyciel j. polskiego Józef Łukaszewicz.

Biblioteka przez cały okres zaborów nie poddawała się naciskom władz niemieckich i dzięki polskiemu personelowi była ośrodkiem krzewienia polskości na ziemiach zaboru pruskiego. W 1924 r. stała się własnością miasta Poznania, które ją w całości finansowało. Do 1927 r. miastu udało się usunąć z budynku dzierżawców, z korzyścią dla księgozbioru.

Tuż przed wybuchem II wojny światowej trafiły tam cenne zbiory z innych książnic. Jed-

nakże w połowie września 1939 r. do biblioteki wkroczyło gestapo, aby księgozbiór zabezpieczyć. Staraniem Józefa Raczyńskiego odstępiono od akcji natychmiastowej likwidacji i wywieżenia zbiorów. Został on dyrektorem komisarycznym, katalog opracowano w języku niemieckim, a książki polskie przeniesiono do działu prohibitów. Jakkolwiek księgozbiór udostępniany był tylko Niemcom, udało się przejąć i uratować przed zniszczeniem bibliotekę Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, prywatne księgozbiory wyrzucane z mieszkań Polaków przejmowanych przez Niemców, bibliotekę Jana Kasprzowicza oraz księgozbiór Raczyńskich przewieziony z Rogalina⁴. Dla wygody nowych użytkowników zaczęto książki wypożyczać do domów.

Dzięki przychylności komisarycznego dyrektora wieczorami, już po zamknięciu, z biblioteki nielegalnie korzystali Polacy. W latach 1941-1943 dyrektorem został Niemiec, który kładł nacisk na zgodność z nazistowską ideologią i usuwanie książek polskich. Po 1943 r. do biblioteki powrócił Józef Raczyński, dzięki któremu udało się część zbiorów przenieść do Obrzycka, jednakże nie mógł on zapobiec ingerencji Niemców, którzy wiele rękopisów i starodruków wywieźli do Berlina. Wywieziono także zbiory kartograficzne, które po wojnie powróciły do Poznania zniszczone i zdekompletowane. W 1945 roku budynek biblioteki został zniszczony, a przeszło 200-tysięczny księgozbiór spłonął. Przed zagładą ocalał jedynie zbiór 17 tysięcy tomów inkunabułów i starodruków, relokowanych do Obrzycka.

Po zakończeniu wojny powołano Miejską Bibliotekę Publiczną im. Raczyńskich w Poznaniu z siedzibą w budynku szkolnym przy ul. Święty Marcin, co pozwoliło od nowa kompletować księgozbiór i planować odbudowę, co stało się faktem w 1956 r. Biblioteka powróciła do pałacu Raczyńskich, a kilka lat później liczyła już ponad 300 tysięcy książek. W 1968 r. otrzymała status biblioteki naukowej, a w 2013 r. powiększyła się o nowy budynek, udatnie wkomponowany tak w przestrzeń miasta, jak i w użytkową przestrzeń biblioteki, łącząc kulturę „płynnej nowoczesności” z poczuciem zakotwiczenia w tradycji, dzięki spójnym elementom architektury i wystroju wnętrza.

Na koniec 2021 r. biblioteka liczyła prawie 2 miliony woluminów i zatrudniała ponad 220 pracowników. Na księgozbiór składa się bogaty zbiór z różnych dziedzin nauki, literatura w kilku językach, audiobooki, filmy, muzyka oraz

⁴ A. Sobańska, *Vetus et nova – Biblioteka Raczyńskich przestrzenią „ducha czasu”*, [w:] *Biblioteka w czasie – czas w bibliotece*, t. 1, 2014, s. 119.

zbiory specjalne, a wszystko udostępniane w bibliotece głównej, filiach oraz w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej⁵.

Edward Raczyński podczas swego życia zaangażował się w wiele interesujących przedsięwzięć. Służył w armii napoleońskiej i w wojsku Księstwa Warszawskiego. Był podróżnikiem, fundatorem kościołów, autorem i wydawcą dzieł historycznych i źródłowych, wspierał finansowo pisarzy i uczonych. Był propagatorem oświaty higienicznej w Wielkopolsce; współfinansował założenie pierwszego wodociągu w Poznaniu i Szpitala Przemienienia Pańskiego. Był też działaczem politycznym - deputowanym sejmiku prowincjonalnego Wielkiego Księstwa Poznańskiego w 1841 i 1843 r. Opracował memoriał w sprawie używania języka polskiego, przekazany królowi Fryderykowi Wilhelmowi IV. Był współautorem koncepcji budowy Złotej Kaplicy w Katedrze Poznańskiej oraz fundatorem posągów Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Jednak z perspektywy czasu to biblioteka okazała się najważniejszym i trwałym jego dokonaniem. Poczynając od wyboru lokalizacji, twórczego wkładu w opracowanie projektu architektonicznego, opracowanie statutu, zabezpiecze-

nie finansowe funkcjonowania, wyposażenie i podarowanie niebagatelnego księgozbioru – była biblioteka w całości jego dziełem⁶. Wykształceni Polacy – Wielkopolanie rozczułowali się w dziejach ojczystych, niemal nabożną czcią otaczali wszelkie pamiątki historyczne, z szacunkiem odnosili się do narodowej przeszłości. Doskonalenie ojczystego języka, rozwój odrębnej rodzimej literatury, gromadzenie i publikowanie źródeł do dziejów Polski uważano za pilną powinność narodową i patriotyczną. Takie cele przyświecały Raczyńskiemu w jego dziele – ofiarowanej społeczeństwu księżnicy.

Choć dzisiaj, prawie po dwustu latach od założenia, zmieniła się koncepcja biblioteki – od przestrzeni zbudowanej wokół i dla książki do przestrzeni zorganizowanej wokół dostarczania informacji, której nośnikiem jest książka oraz inne media, to wciąż kształtuje gust, dostarcza narzędzi do analizy rzeczywistości, rozbija ograniczające nas bańki komunikacyjno-informacyjne. Dzięki możliwości wymiany wiedzy i poznania nowych koncepcji otwiera na otoczenie i umożliwia kontakt z innymi – tworzy mądrą wspólnotę wokół wartości. To wszystko zawdzięczamy Edwardowi Raczyńskiemu.

Kim jestem?... czyli rzecz o genealogii i klubie „W poszukiwaniu korzeni” w Białej Podlaskiej

Beata Zacharuk

Przychodzi taki czas, kiedy człowiek zadaje sobie pytanie: kim jestem? skąd pochodzę? Zaczyna się wówczas odwiedzanie starszych członków rodziny, dreptanie po alejkach cmentarzy, odgrzebywanie starych, zakurzonych zdjęć rodzinnych, wertowanie dokumentów złożonych gdzieś w kącie strychu. Zdaje się, że udaje się odkryć tajemnice rodzinne, poznać nieznane fakty z życia przodków, a przy odrobinie szczęścia, odtworzyć historię rodziny wiele pokoleń wstecz.

Czegoś podobnego doświadczyłam niemal 15 lat temu. W odróżnieniu od innych miałam utrudnione zadanie. Nie posiadałam pamiątek

rodzinnych, gdyż spłonęły w domach podczas okupacji niemieckiej w 1944 r. Żadnych zdjęć, artefaktów, dokumentów. Bazą do rozpoczęcia poszukiwań były wspomnienia mojej Babci Władysławy i moich Rodziców Stefani i Zygmunta. Wiedziałam, że jedynym źródłem w moim przypadku mogą być księgi metrykalne. I udało się odnaleźć przodków do połowy XVIII w.

Poszukiwania rodzinne stały się moim hobby. Z czasem zrozumiałam, że ludzi takich jak ja jest więcej. Pracując w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podlaskiej, miałam możliwość zorganizowania spotkania w gronie podobnych do mnie pasjonatów.

Dziesięć lat temu z naszych zainteresowań powstał Klub Genealogiczny „W poszukiwaniu korzeni”, który działa do tej pory. W maju obchodziliśmy szumnie 10-lecie, organizując I

⁵ Biblioteka Raczyńskich 2014-2022. Raport, s. 6 (dostępny online w postaci pliku pdf).

⁶ W. Molik, Najważniejsza fundacja Edwarda Raczyńskiego – biblioteka publiczna w Poznaniu, „Winieta. Pismo Biblioteki Raczyńskich”, nr 2, 2019, s. 5-7.

Ogólnopolską Konferencję Genealogiczną w Białej Podlaskiej pt.: „Powrót do korzeni”. Wydarzenie zgromadziło wiele osób kochających genealogię, zaciekawionych nowinkami i lubiących wzajemnie swoje towarzystwo.

Zakładając klub, nie przypuszczałam, że przetrwa on tak długo. Z różnych względów musiałam przekazać pałeczkę „przywództwa” Robertowi Soldatowi, który realizuje swoje pomysły na klub. A ja wspieram Go całym sercem we wszystkich przedsięwzięciach.

Przez lata przeszło przez progi klubu wielu ludzi. Jedni przychodzili na chwilę, by odnaleźć swoje korzenie, inni zostawali dłużej, by poznać nie tylko swoje rodziny, ale i historię regionu. Genealodzy skupieni przy klubie są amatorami, ale wiedzę posiadają tak ogromną, że nie powstydziliby się jej żaden zawodowiec. Chętnie pomagają tym, którzy dopiero zaczynają przygodę z historią, wymieniając się wiedzą. Mogę śmiało powiedzieć, że ich profesjonalność, zaangażowanie i szczerza przyjaźń tworzą wyjątkową atmosferę. Klub to nie tylko miejsce zdobywania informacji, ale też miejsce spotkań przyjaciół.

Wielokrotnie zastanawiałam się nad fenomenem naszego bialskiego klubu. Nie bez znaczenia jest miejsce, w którym się spotykamy. Biblioteka posiada świetnie funkcjonujący Dział Wiedzy o Regionie, w którym można znaleźć całą masę źródeł do tworzenia historii rodzin. Oprócz książek dział posiada wiele innych zbiorów przydatnych w pracy genealoga – historyka. Ostatnimi czasy ubolewamy nad zanikającą liczbą regionalistów, tj. osób piszących o regionie. A przecież niemal wszyscy genealodzy to regionaliści. Wielu z nich wydaje swoje publikacje, pisze artykuły. Ich wiedza pozwala uzupełnić wiedzę już nabytą, a jednak w nowej odsłonie, i często korygując utrwalone wcześniej wiadomości. Z okazji jubileuszu klubu wydaliśmy „Bialskie Zeszyty Genealogiczne”. Razem z Zofią Frydel-Kośmider spisałyśmy zwykłych mieszkańców Białej Podlaskiej i okolic, którzy w XIX wieku żyli, pracowali, kochali się i umierali. Powstanie publikacji było możliwe dzięki księgom metrykalnym parafii św. Anny w Białej Podlaskiej. To na ich podstawie, analizując akt po akcie, zostali wypisani mieszkańcy pełniący różne funkcje (stolarza, mularza, profesora, wojskowego, urzędnika itp.). Obszerne wydawnictwo jest tylko preludium do kolejnych „Zeszytów Genealogicznych”, z kolejnymi spisami mieszkańców i artykułami o tematyce genealogicznej i historycznej.

Genealogia to nie tylko moda, chociaż niektórzy poszukiwacze potrzebują tylko udowodnie-

nia swoich arystokratycznych korzeni, by zaspokoić swoje „ego”. Jednak prawdziwi genealodzy czerpią radość z poszukiwań i odkrywania tego, co od wieków ukryte.



Jedno ze spotkań Klubu Genealogicznego, zbiory – B. Zacharuk

O ile w przypadku szlachty ustalenie korzeni jest niemal zawsze proste, to w przypadku rodzin włościańskich często przysparza немало kłopotów. Nie posiadali oni herbów i nie znajdowali miejsca w herbarzach. Poszukiwania ułatwiają księgi metrykalne, które regularnie spisywane były dopiero na przełomie XVII i XVIII w. Prawdziwą zimą poszukiwaczy są niekompletne księgi parafialne, często zniszczone, zaniebane. Wiele dokumentów spłonęło, zaginęło i uległo zniszczeniu w pożogach wojen, grabieży i z powodu niekompetencji urzędników. Obecnie odtwarzanie korzeni rodzinnych stało się łatwiejsze dzięki rozwojowi technologii. Era komputerowa przyczyniła się do ułatwienia pracy genealogów. Jak grzyby po deszczu powstają kluby, towarzystwa i blogi genealogiczne. Grupy pasjonatów tworzą strony regionalne, indeksują zapomniane metryki, udzielają wskazówek, jak szukać. Pandemia przyczyniła się także do rozwoju technik udostępniania zeskanowanych dokumentów. Archiwa Państwowe dostrzegły ogromne zapotrzebowanie na dostęp do ksiąg metrykalnych, notarialnych i wielu innych dokumentów, które przez lata przeleżały w naглуcho zamkniętych magazynach. Coraz więcej dokumentów dostępnych jest online, co stanowi wielkie ułatwienie dla historyków, regionalistów i genealogów. Z dnia na dzień poszukiwania stają się łatwiejsze. W związku z tym wzrasta zainteresowanie historią regionów.

Podsumowując, mogę z satysfakcją zauważyć, że klub genealogiczny w Białej Podlaskiej rozwija się i działa tak prężnie dzięki wspaniałym ludziom, którzy czują historię regionu, którzy chcą działać na rzecz lokalnej społeczności,

by losy wielu pokoleń naszych przodków nie zostały zapomniane.

Jan Paweł II, nasz Wielki Święty Polak, podkreślał, jak bardzo ważne jest pochodzenie i szacunek do tradycji. Mówił, żeby nie odrzucać wartości, które zaszczytli nam nasi przodkowie. „Abyście nie podcinali korzeni, z których wyrastamy”. Podczas wystąpienia w siedzibie UNESCO w 1980 roku mówił, że suwerenność wypływa z przechowywanej pieczołowicie kultury i tradycji narodu. Towarzystwa, kluby i stowarzyszenia genealogiczne mają wielką rolę do spełnienia w nadchodzących czasach, w których

liczy się konsumpcjonizm i kult pieniądza. Skupiają one ludzi, którzy przechowują tradycję i historię, przechowują i odkrywają przeszłość rodzin tworzących małe jednostki społeczne. To właśnie Rodzina jest podstawową komórką, dzięki której mogą przetrwać zwyczaje polskie i wiara – czynniki warunkujące i definiujące POLSKOŚĆ.

A wszystkich zainteresowanych poszukiwaniem korzeni zapraszamy do kontaktu z Klubem Genealogicznym w Białej Podlaskiej.

Dodajmy, nie uczestniczymy w pracach tego Klubu, ale Pani Beacie szczerze gratulujemy.

Ewangelia a sztuka

Do czego współczesna sztuka zmierza,
gdy zabrakło jej z Ewangelią przymierza?

Wpadła w pułapkę relatywizmu,
a utraciwszy kategorie prawdy,
dobra i piękna, zmierza do nihilizmu.

W tym zalewie względności
wyczerpało się też dla sztuki miejsce
na patriotyczne treści.

Jan Fiedurek

Fraszki refleksyjne

Degradacja

Wyliminowania kapłana istnieje pokusa
jako pośrednika między człowiekiem a Bogiem,
choć był powołany przez Chrystusa.

„Dekalog po świecku”

Plan o wspólnych normach moralnych,
choć inaczej motywowanych,
tę wadę posiada,
że Dekalogu nie da się reinterpretować,
aby swoje cele zrealizować.

Relokacja migrantów z Niemiec

Czy to etyczne,
czy tak wypada
zaproszonych gości
wysyłać do sąsiada?

Jadłospis opozycji

Zróznicowany i niebanalny
ale niejadalny.

W świecie iluzji

Iluzja demokracji się rozleci,
gdy ciągle będzie serwowany
teatrzyk dla dzieci.

Hańba uczelni

Uczelnia, która Olesi Isajuk doktorat nadała,
antypolską banderówkę wychowała.

Ograniczone

Niech pamięta o tym każdy,
wypalają się nawet gwiazdy.

Sposób na wyrzuty sumienia

Aby mieć z życia zadowolenie,
wielu chce wyłączyć sumienie.

Polacy wobec Żydów

Wielu z pomocy Polaków sztydzi,
czy ktoś słyszał, by nas ratowali Żydzi?

W dobie tolerancji

Aby nie urazić uczuć głupiego,
będzie zakaz myślenia
dla człowieka mądrego.

„Po owocach ich poznacie”

Tam, gdzie owoce jadalne
z trującymi mieszają,
trudności z wyborem dobrych mają.

Dar cierpienia

Dzięki cierpieniom doczesności,
daj mi, Panie Boże, dar Twojej miłości
- w wieczności.

Nowa ciemna epoka

Gdy dyskusja i debaty
zostały obłożone „ekskomuniką”,
Uniwersytet nie rozwija a formatuje,
przez co kolejnych aktywistów
i postępowców „produkuje”.

Wyprawa do krańca Galaktyki

Wyobraźni i wiedzy nie ma,
kto poważnie myśli o wyprawie
opisanej przez Lema.

Kłopotliwa decyzja

Kura się zastanawiała,
gdy lisa do kurnika wpuścić chciała.
Wpuść go – rzekła druga –
później zdecydujemy,
czy go zaakceptujemy.

Celebryci

Żyją chwilą, jak jętki jednodniówki,
by zabłysnąć, wytężają główki
i walczą zawzięcie,
by zobaczyć w Internecie
kolejne kliknięcie.

Fraszka drogą do prawdy

Śmiech z absurdów
oficjalnej narracji
to najlepsza droga
do ich kompromitacji.

Źródółko

Małe źródółka nie narzekają,
przecież z nich wielkie rzeki powstają.

W dobie chaosu

Z dystansem do rzeczywistości
łatwiej uniknąć skrajności.

Uwarunkowanie

Z czym kojarzysz przyjemność,
a z czym cierpienie –
kształtuje twoje przeznaczenie.

Ubogi przekaz

Wiele słów i nadmiar treści
nie zawsze intencje swe zmieści.

Groźna dieta

Kto karmi się tylko kłmstwami,

umrze z powodu głodu prawdy -
z sumienia wyrzutami.

Nawyki

Najtrudniejszy do zwalczenia
jest nawyk stadnego myślenia.

Sen marksisty

Śni o wielokrotnych powtórzeniach
nawet osobowych istnień,
na innych Ziemiach.

Teoria oscylacji

Mit nieśmiertelności człowieka otrzymał
materialistyczną oprawę swoich racji
w formie teorii oscylacji.

Intelektualny terror

To przypadek skandaliczny,
gdy edukacja jest niszczona
przez fundamentalizm ideologiczny.

Dyktatura

To się nie zdarzy,
by Unia rządziła nami
rękami komisarzy.

Rewolucja godności

Bezpieczeństwo na ulicach i granicach,
kontra „ulica i zagranica”.

Sztuczna inteligencja

Gdy chce wśród nas zagościć,
musi opracować wspólne wartości.

„Non possumus”

To nie wypada,
gdy Cezar na ołtarzu zasiada.

Spóźnione prawo

Ciągle wlecze się za „casusami”,
zostawiając zbrodnie przed nami.

A. Rosiewiczowi

Żyj i śpiewaj 100 lat, dobry człowieku,
choćbyś miał tańczyć z playbacku.

Wątpliwości wyborcy

Niech każdy wyborca rozważy i pamięta,
czy hasła, które głosi opozycja,
to tylko błaga czy jedynie przynęta.

- W polityce, jak można sądzić,
łatwiej zdobyć władzę niż rządzić.

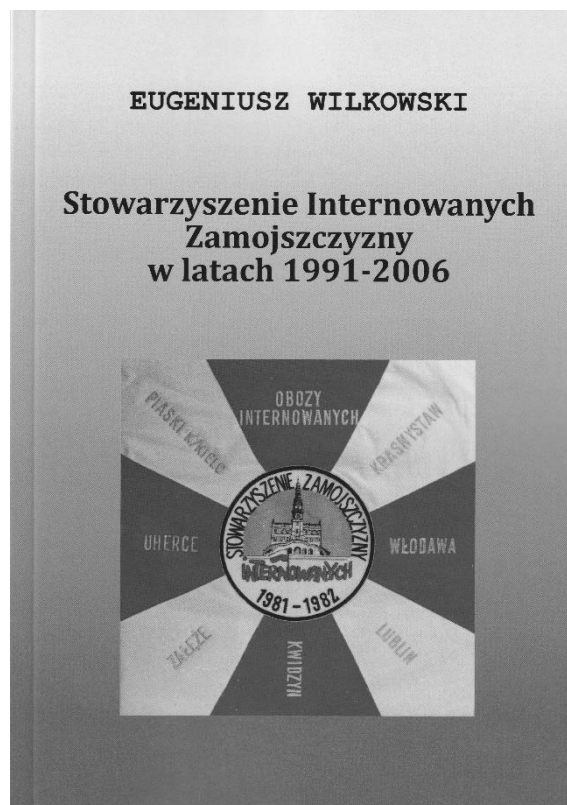
Jan Fiedurek

Kolejne zaproszenie do dyskusji o fenomenie dziedzictwa Solidarności

Marek Splewiński

Pprzed kilkoma miesiącami ukazała się kolejna książka o zamojskiej Solidarności pióra Eugeniusza Wilkowskiego, od lat konsekwentnie upominającego się o dyskusję wyznaczaną dziedzictwem fenomenu tego ruchu społecznego. Tym razem Autor przygotował monografię *Stowarzyszenie Internowanych Zamojszczyzny w latach 1991-2006*. Praca powstała w oparciu o zachowane dokumenty Stowarzyszenia, źródła ikonograficzne i informacje zamieszczone na łamach zamojskich tygodników. Należy przyznać rację Autorowi, że podjęta problematyka nie należy do łatwych. „Osadzona została bowiem na wielu trudnych doświadczeniach indywidualnych i zbiorowych” osób związanych z Solidarnością, a w przypadku Zamościa także Konfederacji Polski Niepodległej. Po 1989 r. „warstwy te nieuchronnie zderzyły się z cywilizacyjną zapaścią kraju po byłym systemie komunistycznym”. Piszący zwraca uwagę na olbrzymie spustoszenie w „wymiarze duchowego życia Polaków”. Doświadczenia internowanych z okresu stanu wojennego i lat późniejszych konfrontowały się z nową rzeczywistością, w której ujawniały się wszystkie dotychczasowe postawy Polaków. Autor wskazuje na nie: od afiliacji byłego systemu komunistycznego, postaw przystosowania, biernych po opozycyjne. Stan wojenny został wprowadzony przecież nie przez siły zewnętrzne, a mówiących tym samym językiem. Rodacy różnili się zatem swoim stosunkiem do Solidarności. I gdy po wyborach czerwcowych obóz Solidarności przyjmował odpowiedzialność za losy odzyskiwanego państwa i podjął wysiłek reformowania go, rodziły się nieuchronne koszty. Wówczas ci, którzy doprowadzili do zniszczenia kraju, nie tylko nie ponosili żadnej odpowiedzialności, nawet moralnej, ale zaczęli obciążać winą za trudności gospodarcze obóz Solidarności, dotąd występujący jako zwarty. Wkrótce zaczęła się „wojna na górze” i środowisko Solidarności zaczęło się dzielić na różne nurty polityczne, co je poważnie osłabiało. W ówczesnej sytuacji nawet odzyskiwana wolność polityczna i niepodległość państwa nie cieszyły rodaków. W niepokojącym zakresie ujaw-

niały się tęsknoty za byłym zniewalającym systemem. Skala zniewolenia, określana mianem *homo sovieticus*, była porażająca. Z tymi wszystkimi zjawiskami polskiego życia nieuchronnie musieli się zmierzyć ci, którzy walczyli o wolność, w tym internowani. Zamiast wdzięczności za lata wyrzeczeń spotykali się z pretensjami, niezrozumieniem. To był trudny, złożony czas historyczny. Trzeba było go pokonać, przekuć w budowanie nowych struktur państwa. Wielkim sprawdzianem dojrzałości obywatelskiej stały się wybory samorządowe w maju 1990 roku.



W takich warunkach w Zamościu podjęta została inicjatywa powołania Stowarzyszenia Internowanych, by w tej formule, ponad rysującymi się podziałami politycznymi, podejmować sensowne działania i służyć temu środowisku. Osoby ze Stowarzyszenia chciały kontynuować wcześniej rozpoczęty czyn na rzecz Ojczyzny odzyskującej suwerenność. W kraju, podobnie w Zamościu, ciągle brakuje prac historycznych o tym okresie przemian. Historycy nadal, pochylając się nad dziejami Solidarności, opracowują

bieg wydarzeń do początków 1989 roku. Nie wiele prac powstało o okresie przełomu (1989-1991). Tylko nieliczni za przedmiot swoich badań przyjmują aktywność Związku w kolejnych latach. Monografia *Stowarzyszenie Internowanych*



Muzeum Arsenał w Zamościu, 22.08.1995, otwarcie wystawy Drogi do niepodległości. Na pierwszym planie W. Lipko i M. Splewiński, zbiory – M. Splewiński

Zamojszczyzna w latach 1991-2006 jest pracą wkraczającą w czas budowania już wolnego kraju, uczenia się nowych ról społecznych, kształtowania nowej formuły patriotyzmu. Do niedawna wyrazem takich postaw był sprzeciw wobec komunizmu i walka z nim, teraz ważną stawała się mądra służba krajowi, odpowiedzialność za funkcjonowanie jego struktur. Niezależnie od ocen rok 1989 stał się datą przełomową. Wybory 4 czerwca „wywróciły” ustalenia „okrągłego stołu”, stworzyły wyjątkową szansę historyczną. W wyniku podjętych zmian strukturalnych Polska znalazła się w zupełnie innym usytuowaniu międzynarodowym. Inną kwestią pozostaje, czy koszty transformacji zostały właściwie rozłożone? Nie zapominajmy, że Solidarność przed 1989 r., jak i po, konsekwentnie upominała się o zasady sprawiedliwości społecznej, obecność myśli propaństwowej, potrzebę budowania społeczeństwa obywatelskiego. Długo będziemy się spierać o zakres wykorzystanych szans historycznych, podobnie skali zaniedbań. Te wszystkie dziejowe znaki czasu znalazły – oczywiście w różnym zakresie – swoje miejsce w przybliżanej monografii o Stowarzyszeniu Internowanych Zamojszczyzny. Autor jej uważa, że mitem założycielskim III Rzeczypospolitej Polskiej powinna być Solidarność. Tej szansy Polacy jednak nie wykorzystali. Za-

częli się spierać o wszystko i wszystkich obwiniać. Dlatego w dzisiejszej Europie za koniec epoki komunistycznej przyjmuje się zburzenie Muru Berlińskiego, a nie polską Solidarność. Za wewnętrzne swary płacimy potężną cenę.

Za jedno z ważnych działań Stowarzyszenie – powołane jako pierwsze w kraju – przyjmowało potrzebę gromadzenia dokumentów solidarnościowej proveniencji, źródeł ikonograficznych, relacji uczestników solidarnościowego czynu. Wówczas nie znaliśmy jeszcze zasobów archiwów, zakresu zachowanych dokumentów wytworzonych przez komunistyczny aparat represji i tamten obóz władzy. Dopiero w 2003 r. opublikowana została pełna lista internowanych z terenu województwa zamojskiego. Wcześniej dostęp do wiarygodnych źródeł był niemożliwy. Upominaliśmy się o pamięć historyczną, potrzebę obiektywnego badania własnych dziejów. Z tych racji przez długie lata gromadziłem dokumenty związane z czynem Solidarności. Z czasem stały się one podstawową bazą źródłową, niezbędną do napisania tej pracy i kilku poprzednich. Jej Autor podkreślił, że jeżeli są w Zamościu osoby, które dysponują szerszym zakresem dokumentów, to niech dopiszą kolejne rozdziały. W moim głębokim przekonaniu, z okresu wskazanego w tytule publikacji, nikt tu nimi nie dysponuje. Przypomnę, że w 2022 r. w oparciu o źródła ikonograficzne, będące w moich prywatnych zbiorach, E. Wilkowski przygotował album *Dziedzictwo zamojskiej Solidarności w źródłach ikonograficznych lat 80. XX wieku w zbiorach Marka Splewińskiego*. Jest on ważnym uzupełnieniem monografii tego Autora z 2009 r. *Solidarność na ziemi zamojskiej w latach 1980-1989*. Nie zapominajmy o pracy z 2017 r. *Solidarność w zamojskich Fabrykach Mebli w latach 1980-1990* (wcześniej *Solidarność w Zamojskich Fabrykach Mebli w latach 1980-1989*). Obie wersje powstały w oparciu o dokumenty przeze mnie zgromadzone. Wysiłek ten został podjęty w przestrzeni publicznej i uważam, że powinienem przypominać o tych faktach. Oczywiście, wskazane przeze mnie prace historyczne E. Wilkowskiego nie są pełnym wykazem Jego prac o zamojskiej Solidarności. Jest on znacznie szerszy, obejmujący także publicystykę. Najnowszą przybliżaną publikacją kolejny raz zapraszamy do dyskusji o dziedzictwie fenomenu Solidarności w środowisku Zamościa.

Okladka:

str. 1 – Wojciech Kossak, Marszałek Józef Piłsudski na Kasztance

str. 2 – Jacek Malczewski, Ojczyzna

str. 3 – Krzyż w nieistniejącej miejscowości Obórki (dół śmierci), której mieszkańcy zostali wymordowani 13.11.1942 r.

str. 4 – Jacek Malczewski, Polonia